

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1464) 27 LISTOPADA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

„Nie lękaj się, tylko wierz” • Napomnienia adwentowe w pismach Ojców Kościoła • „Bądź pozdrowiony, mężu Boży, czcigodny łowie!” • Parańianie warszawscy w Studziankach Pancernych • Rozmowa z ojcem • Porady



ADWENT

„Głos wołającego na pustyni:
Przygotujcie drogę Panu,
prostujcie Jemu ścieżki;
każda dolina niech będzie wypełniona,
każda góra i pagórek zrównane,
drogi kręte niech się staną prostymi,
a wyboiste drogami gładkimi.
I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże!”

(Zk 3,4--6)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (13,11-14)

Bracia: Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzucmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroje światła. Jako w świetle dnia postępujemy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (21,25-33)

Onego czasu rzeki Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu, i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystkich świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dzieć pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Św. Marek Ewangelista nie towarzyszył Chrystusowi Panu w Jego mesjańskich wędrówkach po Palestynie. Był jeszcze zbyt młody nawet na ucznia. Nie wykluczone jednak, że słuchał kilku kazań Mesjasza. Kiedy czytamy kolejne rozdziały Ewangelii św. Marka odnosimy wrażenie, iż Autor był świadkiem wielu czynów Mesjasza. To wrażenie potęguje się podczas lektury piątego rozdziału Ewangelii. Oszczędny w słowach św. Marek tu jest wyjątkowo dokładny w opisywaniu szczegółów, o których nie wspomnieli nawet jego synoptyczni koledzy — św. Mateusz i Łukasz. Stwierdzamy to w czasie lektury opisu uwolnienia gerazejczyka od złych duchów i opisu wydarzeń jakie miały miejsce po powrocie Zbawiciela z Dekapolu, a mianowicie prośby Jaira o uratowanie umierającej córki i uzdrowienie niewiasty cierpiącej dwanaście lat na krwotok. Siłę wiary tej niewiasty podziwialiśmy w poprzednim rozważaniu. Chrystus stwierdził wprost: „Córko, wiara twoja cię uzdrowiła”. Oczywiście była to wiara w boską moc Zbawiciela i dlatego przyniosła bezwarunkowy skutek.

Do takiej bezgranicznej wiary w Boga, który stał się człowiekiem, stara się zachęcić wszystkich św. Marek. Zauważymy to również z dialogu Chrystusa z Jairem, przerwanej rozmową Chrystusa z cudownie uleczoną niewiastą. Nim odczytamy resztę piątego rozdziału, zawierającą

leżało dziecko. I ujął dziecko za rękę i mówił: Talitha kumi! — to znaczy: dziewczynko, mówię ci, wstań! I zaraz dziewczynka wstała i chodziła, a miała dwanaście lat. I osłupieli z wielkiego zdumienia. I wiele razy im nakazywał, aby o tym nikt się nie dowiedział. Powiedział też, aby jej dać jeść” (5,35-43).

Jakże dramatyczna scena. Uzdrawienie niewiasty podbudowało zapewne, jak już wspominałem, nadzieję Jaira. Jednak w tym samym momencie jego wiara została wystawiona na najcięższą próbę. Dowiedział się o śmierci dziecka. Na nic starania. Trzeba podziękować Nauczycielowi za dobre chęci. Dalsza droga Jezusa już zbyt ciężka. Jair nie mógł się spodziewać powrotu zmarłej do życia. A jednak rodzi się w nim taka wiara! Rodzi się na wyraźne życzenie Jezusa: „Nie lękaj się, tylko wierz!” Możemy się tylko domyślać, jak w sercu Jaira nadzieja walczyła z rozpaczą. Każdy kochający ojciec i matka, tracąc największy skarb, jakim jest dziecko, odchodzą wprost od zmysłów i wydadają im się, że ich ból zmusi niebiosa do zmiany tego, co jest nieodwracalne. Ludzie wierzący pocieszają się wówczas nauką o spotkaniu w drugim świecie. To przynosi ulgę, ale nie likwiduje bólu i smutku. Usunęłyby je tylko pewność udokumentowana widokiem zmartwychwstania. Jair taką pociechę przeżył. Najpierw Jezus nakazał mu ufać, wbrew nadziei, chwilę

„Nie lękaj się, tylko wierz”

opis wydarzeń w domu Jaira, musimy sobie przypomnieć cytowany przed tygodniem wstęp opowiadania: „Kiedy Jezus przeprawił się na drugą stronę Genezaret (wrócił z Gerazy do Kafarnaum), wielki tłum zbiegł się do Niego. On zaś stał nad morzem. Przychodzi jeden z przełożonych synagogi imieniem Jair. Kiedy zobaczył Jezusa pada Mu do nóg, i bardzo Go prosi: Córeczka moja kona, zechciałbyś przyjść i położyć na nią rękę, aby wyzdrowiała i żyła? I poszedł z nim. A szedł za Nim wielki tłum i napierali na Niego”.

Chorej kobiecie z tłumy udało się przecisnąć do Jezusa i dotknąć Jego płaszcza. Wierzyła silnie, że jeśli tylko dotknie się szat tego Człowieka będzie zdrowa. Jezus zatrzymał się, by porozmawiać z niewiastą i pochwalić siłę jej wiary. To opóźniło marsz ku domowi Jaira. Jair zapewne niepokoił się bardzo o dziecko. Nie śmiał jednak ponaglać Chrystusa. Widok uzdrowionej niespodziewanie kobiety, mógł wlać nową nadzieję. Jeśli dotkniecie kraju szaty uzdrowienia, to ręka Cudotwórcy tym bardziej przepędzi chorobę. Żeby tylko zdążyć! Póki córeczka żyje! Nie wiedział nieszczęśnik, że dziecko już umarło. Z tą straszną wiadomością przyszli posłańcy: „Kiedy Jezus jeszcze mówił do niewiasty, przychodzą wysłannicy z domu przełożonego synagogi, mówiąc do Jaira: Twoja córka umarła, po cóż jeszcze trudzisz Nauczyciela? Kiedy Jezus usłyszał, co mówili, rzecze przełożonemu synagogi: Nie lękaj się, tylko wierz. I nie pozwolił nikomu iść z sobą, tylko Piotrowi, Jakubowi i Janowi, bratu Jakuba. I przychodzą do domu przełożonego synagogi. I widzą zamieszanie i płaczki i głośno zawodzących. Kiedy wszedł mówi do nich: Dlaczego robicie zamieszanie i płaczecie? TO dziecko nie umarło, ale śpi. I wysmiewali się z Niego. On zaś wyrzucając wszystkich, bierze matkę i ojca dziecka, i tych którzy z Nim byli, i wchodzi tam, gdzie

później oddał mu ożyłą i zdrową córeczkę. Boski Mistrz nie zapomniał polecić, by ją nakarmiono! Musiała podczas choroby nie przyjmować pokarmu.

Trudno opisać radość jaką zapanowała w domu Jaira. Nie musimy też udowadniać, jak mocno uwierzył w Jezusa uszczęśliwiony ojciec i cała jego rodzina. Św. Marek, przez opowieść o wskrzeszeniu dziewczynki, przypomina nam kolejną dziedzinę, nad którą Chrystus ma władzę. Mówił już o panowaniu Mesjasza nad siłami przyrody i nad światem duchów, a teraz udowodnił, że jest On panem życia. Dla Niego śmierć jest snem. Chrystus nie kłamał mówiąc o zmarłej dziewczynce, że śpi. Dla Niego tylko spała! I jak matka czy ojciec pochylił się nad śpiącym dzieckiem, by je rano zbudzić, tak dla Chrystusa jest rzeczą naturalną przywracać życie umarłym. Będą tego dalsze przykłady: młodzieniec z Naim i leżący już cztery dni w grobie Łazarz — brat Marii i Marty. Ale o tym napiszą już inni Ewangelisci. Św. Marek opisał tylko wskrzeszenie córki Jaira. Ten cud powinien wystarczyć, jego zdaniem, na wzbudzenie niezachwianej wiary w panowanie Chrystusa nad śmiercią.

Świadkowie cudu w domu Jaira wyrazili, samą postawą, zdumienie i radość. Chrystus zakazał głosić o tym co się tam wydarzyło. Ten cud nie może się zdarzyć zbyt często. Chrystus bowiem ma dla nas w darze bez porównania większy dar. Już nie przedłużenie ziemskiego życia o mniejszy lub dłuższy okres czasu, ale trwanie bez końca w wiecznej szczęśliwości. Udowodni ten największy cud własnym zmartwychwstaniem. Jeśli ludzie daliby cały majątek, byle przedłużyć choć o moment ziemskie życie, to jak mocno powinniśmy zaufać słowom Pana, odnosząc je do życia w niebie: „Nie lękaj się, tylko wierz!”

Ks. A.B.

Napomnienie adwentowe w pismach Ojców Kościoła



Adwent (określenie to wywodzi się od łacińskiego „adventus” = przyście), jest w liturgii katolickiej okresem roku kościelnego, poprzedzającym uroczystość Bożego Narodzenia. W starożytności chrześcijańskiej terminu tego używano na oznaczenie podwójnego przyjścia Syna Bożego: jako człowieka — które dokonało się przez Wcielenie, i jako sędziego w chwale — które nastąpi przy końcu świata. Współcześnie dodaje się jeszcze, iż jest to przygotowanie na spotkanie z Chrystusem, przychodzącym do nas w Eucharystii.

Nie trudno więc zauważyć, że Adwent zwraca uwagę na niezwykle ważne aspekty pracy duszpasterskiej w tym okresie. Bowiemy zarówno na świętowanie pamiętki Bożego Narodzenia, jak również na spotkanie się z Chrystusem w Eucharystii, a tym bardziej na stanięcie przed obliczem Chrystusa-Sędziego, należy się odpowiednio przygotować. Nie należy się więc dziwić, że Ojcowie Kościoła jako duszpasterze tak często zwracali uwagę na ten obowiązek chrześcijan.

W opracowaniu niniejszym postaram się — korzystając z rozpoczynającego się Adwentu — zwrócić uwagę na to, jak widzieli przygotowanie adwentowe pisarze kościelni tej miary, co Hilary z Poitiers († 367), Cyprian († 258) czy Fulgencjusz z Ruspe († 533).

* * *

Perykopa ewangeliczna na pierwszą niedzielę Adwentu wspomina o końcu (por. Łk 21,25-33). Nie została ona jednak najtrafniej obrana. Bowiemy przewodnią myśl tego okresu najlepiej przedstawia inny Ewangelista (por. Mt 3,1-12), relacjonując wystąpienie Poprzednika Chrystusowego — Jana Chrzciciela.

Komentując ten fragment pierwszej Ewangelii, św. Hilary pisze:

„W owych dniach przyszedł Jan na pustynię Judzką głosząc naukę tymi słowami: Pokutę czyńcie, przybliżyło się bowiem Królestwo Boże” (Mt 3,1-2). Należy przypatrywać się miejscu, w którym Jan głosił swoją naukę, jego ubraniu i pokarmowi, pamiętając przy tym, że dokonujące się wydarzenia nic nie tracą ze swej rzeczywistości historycznej, jeśli je tłumaczymy w sposób duchowy. Jan bowiem głosząc naukę i miejsce wybrał stosowne i odpowiednio się ubrał, i karmił się należycie. Wydarzenia te bowiemy odbijają rzeczy przyszłe, a już samo jego postępowanie stanowi przedmiot rozważania.

Albowiem przychodzi Jan na pustynię Judzką: pustynię z powodu braku nie ludzi, lecz obcowania z Bogiem; są tam bowiemy ludzie, ale brak w nich Ducha Świętego. Tak więc miejsce przepowiadania odbija pustkę w duszach ludzkich, do których przepowiadanie zostało skierowane. Głosi również pokutę, ponieważ bliskie już jest Królestwo niebieskie, przez które rozumie zerwanie z błędem, odwrócenie się od

przestępstw, a po upokarzającym wyznaniu grzechów mocne postanowienie poprawy życia. Pustynia Judzka powinna zrozumieć po pierwsze, że przyjmie Tego, w którym jest Królestwo niebieskie, po drugie, że przestanie być pustkowiem, jeśli się z dawnych grzechów oczyści przez (ich) wyznanie i pokutę.

Szata utkana z sierści wielbłądziej oznacza, że głoszenie owej nauki proroczej dokonuje się w stroju pielgrzymim, ponieważ głosiciel Chrystusa odziewa się resztkami nieczystych zwierząt, do których jesteśmy podobni. Cokolwiek było w nas przedtem zbędne lub brudne, przez strój proroczy zostaje uswięcone. Przepasanie zaś pasem oznacza skuteczną gotowość do wszelkiego dobrego czynu. Powinniśmy być opasani dobrą wolą do wszelkiego Chrystusowego posługiwania.

Jan wybiera sobie również na pokarm szarańczę, stroniącą od człowieka i odlatującą jak tylko poczuje naszą obecność. Ona oznacza nas, którzy różnorodnymi wybiegami naszych ciał uciekaliśmy przed każdą rozmową czy spotkaniem z prorokami. Byliśmy bowiemy niestali w woli, nieużyteczni w czynach, w słowach kłótlivi, dalecy od wiary...

W takim więc stroju głosząc naukę, przychodzących do chrztu faryzeuszów i saduceuszów Jan nazywa „plemieniem żmijowym”. Upomina ich, aby przynosili godny owoc pokuty i aby się nie chębili tym, że za ojca mają Abrahama, ponieważ Bóg może nawet z kamieni i głązów stworzyć synów Abrahamowych (por. Mt 3,7-9). Nieważne jest bowiemy pochodzenie według ciała, lecz dziedzictwo wiary. Znakomitość zatem pochodzenia opiera się na konkretnych dobrych uczynkach. Duma zaś pokrewieństwa nabiera mocy w naśladowaniu wiary...

Słowa: „Już siekiera jest przyłożona do korzeni drzew” (Mt 3,10) świadczą o obecności już w Chrystusie władzy. Wycięcie bowiemy i spalanie nieowocujących drzew oznacza zagładę nieużytecznej przewrotności oraz skazanie jej na pastwę płomieni. A ponieważ po pierwsze — wypełnianie prawa już nie wystarcza do zbawienia, po drugie — Jan głosił chrzest pokuty (zadaniem bowiemy proroków było odwoływać od grzechów, a właściwością Chrystusa zbawiać wierzących), dlatego właśnie mówi, że udziela chrztu pokuty, ale równocześnie oświadcza, iż przyjdzie ktoś potężniejszy od niego, któremu on nawet nie będzie godny nosić sandałów (por. Mt 3,11). Ten powierzy zaszczyt głoszenia Go wśród ludzi apostołom, o których prorok Izajasz powiedział (rozd. 52,7), że stopy ich pełne wdzięku będą mieć za obowiązek nieść wiadomość o pokoju Boga. W osobie więc Pana wskazuje na czas naszego zbawienia i sądu. Mówi bowiemy: „On będzie was chrzczył w Duchu Świętym i w ogniu”... Następnie dodaje: „Ma on wiejadło w rękę i oczyści klepisko swoje, pszenicę zbierze do spichrza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym” (Mt 3,12). Wiejadło służy

dokończenie na str. 5

„Bądź pozdrowiony, mężu Boży, czcigodny Iowie!”

Uspeńska Ławra Poczajowska na Wołyniu to sanktuarium Matki Bożej, miejsce, na którym ono stoi dwukrotnie uświęciła Ona swymi objawieniami. Tu także odbierała i odbiera część Jej drogocenna ikona, którą dziedziczka poczajowskich włóści, Anna Gojska, otrzymała w 1559 roku od greckiego władcy Neofita, i którą — przekonawszy się o jej cudotwórczych atrybutach — przekazała do Monasteru.

Można jednak i należy pamiętać, że Góra Poczajowska to także miejsce uświęcone modlitwami gorliwego czciociela Matki Bożej, żarliwego ascety i niezłomnego obrońcy wiary prawosławnej, czcigodnego Iowa. Jego „światyje moszczi” złożone są w szklanym relikwiarzu w dolnej cerkwi Monasteru i corocznie 28 sierpnia (10 września nowego stylu), ściągają do Poczajowa tłumy wiernych, by uroczystie święcić jego pamięć.

Jakie były koleje życia męża, o którym pamięć jest tak bardzo żywa na Wołyniu i nie tylko na Wołyniu? Przyszły święty urodził się w granicach Rusi Halickiej na Pokuciu około 1551 roku, wywodził się z drobnej ruskiej szlachty i jego świeckie imię i nazwisko brzmiało: Iwan Zalizo. Życie mnisze rozpoczął w monasterze Przemienienia Pańskiego w Uhornikach na Pokuciu, tu był postrzyżony, przyjmując przy tym starotestamentowe mnisze imię Iowa (Hioba), wyświęcony został na hieromonacha i stał się schimnikiem. Jego nadzwyczajne cnoty stały się ogólnie znane także i poza Pokuciem i sprawiły, że zainteresował się nim książę Konstanty Ostrogski. Staraniem Ostrogskiego ściągnięty został do organizującego się monasteru Sw. Krzyża w Dubnie na Wołyniu, gdzie wkrótce wybrano go na ihumena. Miał duży wpływ na księcia w okresie, gdy ten zajęty był wiekopomnym wydawnictwem cerkiewnosłowiańskiej Biblii Ostrogskiej.

Na Górze Poczajowskiej Iow znalazł się około 1604 roku, jego pragnieniem było wieść życie zwyczajnego mnicha, móc poświęcić się modlitwie, postom i wewnętrznemu samodoskonaleniu. Los jednak zrzucił, że trzeba było wybrać ihumena, poproszono więc Iowa, aby objął to stanowisko. Jako ihumen za pilną sprawę uznał Czciogodny budowę — w miejscu gdzie objawiła się Matka Boska — soboru pw. Sw. Trójcy (sobór ten budowany został tam, gdzie dziś wznosi się osiemnastowieczna barokowa Cerkiew Uspeńska).

Po poświęceniu domu Bożego, nad carskimi wrotami — zgodnie z prastarym prawosławnym obyczajem — zawisła otrzymana od Gojskiej cudowna ikona. W ogóle siła oddziaływania Iowa na całe otoczenie była tak wielka, że klasztor wnet wszedł w okres rozkwitu. Świętością swoją pozyskał sobie ogromny autorytet, tak u prostego ludu, jak i wśród wołyńskich wielmożów.

Iow czuł się powołany do życia modlitewno-ascetycznego, obce mu więc były sprawy bytowe, materialne. Uznał jednak, że musi wziąć na siebie ciężar i bez szemrania dźwigał go przez całe swe życie. Los kazał mu ciężko trudzić się w obronie materialnych interesów Monasteru, gdy po śmierci Anny Gojskiej jej majątki, a w tym również Poczajów, przeszły w ręce jej wnuka, luteranina Jędrzeja Firleja. Jeszcze za życia swojej babki Firlej znenawidził Klasztor z powodu hojnych nadań jakich mu ona nie skąpiła. A gdy stał się jej spadkobiercą,



Iow Poczajowski na tle warsztatu drukarskiego

chciał w ogóle wypędzić braci mniszą z Poczajowa.

W tym celu naprzód zakazał mnichom korzystania z jedynej źródła zapotrzebowania w wodę, zmuszając w ten sposób braci zakonnych do zbudowania na skalistych gruntach Góry Poczajowskiej głębokiej studni, co w owych czasach było nie lada wyczynem technicznym. A następnie jął pustoszyć klasztorne grunty i posunął się nawet do tego, że nasłał zbirów, którzy zagrabiwszy klasztorne mienie, zabrali także Cudowną Ikonę Matki Bożej. Iowowi przyszło toczyć z Firlejem przewlekły proces sądowy i wiele razy jeździć na rozprawy do Krzemieńca i Łucka. Sprawa oparła się aż o Trybunał Koronny w Lublinie i w końcu, w roku 1647, Firlej musiał zwrócić Monasterowi zarówno Ikonę Bogarodzicy, jak i znaczną część zagrabionych dóbr.

Nie mniejszą energię wkładał Iow, w wewnętrzną organizację Poczajowa. Sam we wszystko wnikał, na wszystko dawał baczenie i we wszystkim dawał braciom przykład. Własnymi rękoma sadił drzewa, kopał i czyścił klasztorne stawy, sypał groble. Trudy jego były tak wielkie, że jak to zauważył jego uczeń i biograf Dozyteusz „jeden tylko Bóg, tajnie serce człowieka przenikający, byłby w stanie je zliczyć”.

Zastawszy na Górze Poczajowskiej założoną przez Gojską drukarnię, już w pierwszych latach swego ihumenstwa, w roku 1618, Iow wydrukował w niej „Zercało Bohosłowija” pióra archimandryty Kirila Trankwiliona Stawrowieckiego. Była to książka zawierająca wykład prawd wiary prawosławnej. A w latach następnych, staraniem Iowa wychodzić jąły z oficyny poczajowskiej inne druki w obronie prawosławia, jak również tzw. proskomidijne karty. Jednym słowem, Czciogodny zapisał się w historii jako promotor prawosławnego drukarstwa i oświaty. Nie na darmo jedna ze współcześnie działających w

Ameryce prawosławnych oficyn wydawniczych nosi jego Imię.

Iow brał także aktywny udział w synodach, na których omawiano ciężki los prawosławia na podległych berku króla polskiego zachodnioruskich ziemiach. I tak w roku 1628 jedzie do Kijowa, by wziąć udział w debatach nad mnożącymi się przypadkami odstępstw od wiary, a w tym o odstępstwie Melecjusza Smotryckiego.

Cokolwiek powiedzieli by się o pełnionych przez niego posługach, Iow był nade wszystko heroicznym ascetą. Treścią jego ascetycznego życia było stałe umartwianie ciała, uporczywa walka z namietnościami, rozpamiętywanie grzechów, uciążliwa praca fizyczna i nieustanna modlitwa. Każdy, komu dane zostaje być w Poczajowie, może sobie uzmysłowić cały ogrom ascetycznego wysiłku św. Iowa, zwiedzając przylegającą do Cerkwi Dolnej celę, gdzie można przebywać tylko w pozycji klęczącej lub stojącej, a gdzie święty podwiznik spędzał długie godziny i całe noce na wyczerpanej modlitwie. Opisując wysiłki Czciogodnego, wspomniany powyżej Dozyteusz stwierdził m.in.: „Jeśli by kamienna pieczara, w której się on zamykał miała usta, zgodnie z ewangelicznym powiedzeniem o wołających kamieniami, opowiadała by o jego w skrytości podejmowanych wzlotach”.

Modlitwy zanoszone przez św. Iowa były tak żarliwe i tak podniosłe, że jego pieczara wydawała się jaśnieć cudowną światłością. Surowy dla siebie samego, w obcowaniu z ludźmi Czciogodny wyróżniał się nadzwyczajną cierpliwością, łagodnością i dobrocią. Na ustach jego prawie zawsze były słowa modlitwy: „Jezusie Chrystusie, Synu Boży, bądź miłościw mnie grzesznemu!”

Pomimo wycieńczenia ciała ascetycznymi praktykami, Czciogodny żył ponad sto lat. Na siedem dni przed zgonem przepowiedziałwszy godzinę swej śmierci, spokojnie zasnął w Panu dnia 28 października 1651 roku. Jego odejście z tego świata wzbudziło wieki żal, tak u zakonnych braci, jak i w ogóle na całej Rusi.

Bardzo ciekawe są dzieje kultu św. Iowa, ich omawianie przerastałoby jednak ramy naszego obecnego artykułu. Wspomnijmy tylko, że kult ten nie wygasł, gdy w latach 1721—1831 Monaster Poczajowski znalazł się w rękach unickich. Zrazu Bazylianie usiłowali zamykać dostęp do relikwii, ale następnie zaniechali tego i wołyńscy pątnicy, widzący w Iowie swego niebiańskiego ordownika, mogli bez przeszkód zapalać świeczki i odprawiać molebny. Pod koniec XVIII wieku część oddawana Czciogodnemu, tak się nasiliła, że na porządku dziennym stanęła sprawa oficjalnego uznania kultu Iowa przez Kościół Rzymskokatolicki. Zabiegał o to dobroczyńca Poczajowa, hrabia Mikołaj Potocki, ale próby te rychło upadły.

I jeszcze jedna uwaga. Wśród hierarchów Cerkwi Prawosławnej w Polsce szczególnym nabożeństwem do św. Iowa odznaczał się metropolita Dionizy Waledyński, sprawujący w latach dwudziestych i trzydziestych zaszczytną godność archimandryty Ławry Poczajowskiej. Wiadomo, że w jego prywatnych zbiorach znajdowały się i przez różne osoby były oglądane przywiezione z Wołynia do Warszawy autografy pióra Iowa i inne dotyczące się Iowa i Poczajowa cenne archiwalia.

ANDRZEJ KEMPF

do oddzielania ziarna od plew. To, że jest ono w ręku Pana, wskazuje na Jego władzę sądzenia. Mówi o pszenicy, to jest o wierzących, którzy przynoszą owoce doskonałości i których chce umieścić w spichrzach niebieskich, oraz o plewach, to znaczy o ludziach głupich, którzy są nieużyteczni i nie przynoszą owoców, i dlatego przeznaczają ich na strawę ognia" (Kom. do Ewang. Mat. 2,2-4).

Do nauki zawartej w wystąpieniu Jana Chrzciciela nawiązuje również św. Cyprian przypominając, że — niezależnie od modlitwy — wyrazem naszej pokuty winny być dobre uczynki. Daje temu wyraz, gdy pisze: „Modlący się niech nie przychodzą do Boga z bezpłodnymi i gołymi prośbami. Nieskuteczna jest (bowiem) prośba, gdy zwraca się do Boga jałową modlitwą. Albowiem skoro drzewo nie dające owocu bywa wycięte i w ogień wrzucone, tak i mowa nie dająca owocu nie może mieć zasługi u Boga, ponieważ nie jest zapłodniona żadnym uczynkiem. Dlatego Pismo święte poucza słowami: „Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną” (Tb 12,8). Albowiem ten, który w dzień sądu ma oddać nagrodę za uczynki i jałmużny, także dziś dla przychodzącego na modlitwy z uczynkami jest łaskawym słuchaczem” (O wierze 84).

Do końcowego fragmentu wystąpienia Poprzednika Chrystusowego nawiązuje również św. Fulgencjusz z Ruspe. Wspominając zaś o oddzieleniu przez Chrystusa dobra od zła, zachęca do czynienia dobrze. Tak więc pisze między innymi:

„Jak najmocniej się tego trzymaj i bynajmniej nie wąp, iż Kościół jest klepiskiem Boga, na którym do końca czasu jest pszenica pomieszana z plewami, to jest że przez wspólnotę sakramentów dobrzy są pomieszani ze złymi. (Bowiem) w każdym stanie, wśród kleru, wśród mnichów, wśród świeckich są dobrzy i źli. Otóż z powodu złych nie można opuszczać dobrych, lecz dobrzy winni znosić złych, o ile tego wymaga wiara i miłość, to jest jeśli w Kościele nie rozsiewają ziarna błędnowierstwa, lub swym śmiertelnym przykładem nie pobudzają braci do jakiego zła. Nikt kto w Kościele należycie wierzy i dobrze żyje, nigdy nie może się splamić cudzym grzechem, jeśli na niego nie wyraża zgody i go nie popiera. Z pożytkiem dobrzy znoszą złych w Kościele, jeśli swym dobrym życiem i zbawiennymi upomnieniami pragną tego, aby ci, widząc i słysząc to, co dobre, brzydzili się swymi winami i lękali się, że Bóg za złe czyny sądzić ich będzie i przez to, po uprzednim otrzymaniu daru łaski, dzięki miłosierdziu Bożemu nawrócili się do dobrego życia. Dobrych od złych w Kościele nic innego nie powinno rozdzielać, jak tylko różnica ich czynów, aby uczestnicząc razem w boskich sakramentach, nie mieli wspólnych z nimi złych uczynków, jakimi (tamci) są obciążeni. Przy końcu wieków dobrzy i źli także cieleśnie zostaną odłączeni, kiedy przybędzie Chrystus mając wiadłość w swoim ręku i oczyści klepisko swoje i zgromadzi pszenicę swą do gumna, a plewy spali w ogniu nieugaszonym” (O modlitwie Pańskiej 32).

Wcześniej jeszcze — mając na myśli konieczność przygotowania się na przyjście Chrystusa — napomina Apostół społeczność kościelną w Rzymie, pisząc:

„Już nadeszła pora, abyście się ze snu zbudzili, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedy uwierzyliście. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Postępujemy przystojnie jak za dnia, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w rozpustach i rozwiązłości, nie w swarach i zazdrości. Ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 13,11-14a).

Wysłuchani w napomnienie św. Pawła, rozważając wskazanie zawarte w przytoczonych wyżej tekstach Ojców Kościoła, przeżyjmy nasz Adwent w duchu pokuty. Niech ona wyrazi się w żarliwej modlitwie oraz wykonywaniu płynących z wiary dobrych uczynkach. Będzie to najlepsze przygotowanie na święta Bożego Narodzenia, na uczestnictwo w „uczcie eucharystycznej”, a szczególnie na ostatnie spotkanie się z Panem w dniu sądu,

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Jak informuje Słownikzyse- nie Kizewienia Katolickiej Nauki Społecznej, w tych dniach rozpoczął działalność Chrześcijańsko-Demokratyczny Klub Myśli Politycznej.

Fundacja Kultury Polskiej stała się adresatem daru Dawida Grunesa ze Stanów Zjednoczonych. Dar ten zawiera paniątki po wybitnym polskim dyrygentcie i kompozytorze Grzegorzcu Fitelhergu.

Są to przede wszystkim materiały nutowe, zarówno drukowane jak i oryginały i kopie rękopisów oraz transkrypcje utworów w opracowaniu D. Grunesa. Wśród nich znalazły się m.in. rękopisy kwintetu na instrumenty dęte Antoniego Szalowskiego, kopia rękopisu koncertu na klarnet M. Rimskiego-Korsakowa z nową kadenacją Grzegorza Fitelherga.

Min. Jerzy Urban na konferencji prasowej zapytany, jak ocenia powołanie Mieczysława Rakowskiego na fotel premiera, odpowiedział: „Moje osobiste uczucia są uczuciami satysfakcji. Jest to piękne ukoronowanie kariery polityka. Jednakże są to jednocześnie uczucia lęku, ponieważ jest to w obecnych warunkach misja kaskaderska. A więc moje uczucia są mieszane.”

Pa wielu miesiącach starań władze Warszawy podjęły decyzję o przyznaniu lokalizacji pod budowę budynków mieszkalnych dla Polonii. Dwa domy mieszkalne i jeden biurowy powstana przy skrzyżowaniu ulic Czerniakowskiej z Bernardyńska. Będzie 300 klimatyzowanych mieszkań (od 81 do 127 m.kw.) z wyposażoną kuchnią, siecią telefoniczną i elektronicznym systemem bezpieczeństwa. W podziemiach garaże. Koszt mieszkania ok. 600 dolarów USA za 1 m kw.

Ok. 10 proc. noworodków wymaga intensywnego nadzoru medycznego. Bez odpowiedniego sprzętu i aparatury nie można im pomóc. Na zakup respiratorów i inkubatorów potrzebne są dewizy, których stale brakuje. Rodzima produkcja również nie zaspokaja potrzeb służby zdrowia.

Oficjalnie mówi się, że wskaźnik umieralności niemowląt (17,3 promile) stale się zmniejsza. W porównaniu z innymi krajami europejskimi jest on jednak nadal dość wysoki. Zwłaszcza że za tym wskaźnikiem kryją się liczby. W ciągu roku umiera 12 tys. niemowląt.



Celem tegorocznego BAL-TEXPO było poznanie oferty zagranicznych firm na rynek polski oraz pokazanie krajowych osiągnięć w gospodarce morskiej

Afgańscy Mudżahedini dokonali kolejnych ataków rakietowych. Na stolicę Afganistanu spadły trzy pociski. Według wstępnych danych zginęła jedna osoba, a sześć zostało rannych. Na przedmieściach Kabulu wybuchła strzelanina Mudżahedini zaatakowali również miasto Dżalalabad we wschodnim Afganistanie. Radio kabuńskie podało że w wyniku ataku jedna osoba zginęła, a dwie zostały ranne.

Holenderska policja wykryła siatkę przemytników zamieszanych w nielegalny przemyt do Polski skradzionych w Stanach Zjednoczonych drogiej samochodów. Rzecznik policji w Rotterdamie poinformował, że dotychczas zatrzymano 18 takich samochodów o wartości 1,2 mln guilderów (600 tys. dolarów), ale przypuszcza się, że liczba ta wzrośnie. Policja wpadła na trop gangu, kiedy w kontenerze oznakowanym jako kontener z materiałami chemicznymi wykryto dwa samochody marki BMW, skradzione wcześniej w Nowym Jorku 16 innych samochodów wykryto w kontenerach w zachodniomorskim porcie Bremerhaven.

Zachodniomorska agencja DPA poinformowała, że osiągnięto wstępne porozumienie w sprawie przyznania Związkowi Radzieckiemu 3-miliardowego (w DM) kredytu przeznaczanego na modernizację przemysłu lekkiego i spożywczego

Jak poinformowano w trzydziestokilometrowej strefie wokół czernobylskiej elektrowni atomowej ostatecznie zlikwidowano skażenie na najbardziej zagrożonych po awarii w 1986 roku odcinkach. Na długo natomiast zamknięty zostanie rejon w promieniu 5-ciu, 10-ciu km wokół samej siłowni. Jeżeli chodzi o pozostałe terytorium, lekarze uważają, że ludzie nie powinni wracać w te strony jeszcze przez dwa, trzy lata

Od 1985 do końca 1987 r. FSM sprzedała do Chińskiej Republiki Ludowej 12 tys. „maluchów”. Cieszą się one dużym uznaniem użytkowników.

Brat Roger Schutz założyciel ekumenicznej wspólnoty zakonnej w Talze (Francja) został laureatem tegorocznej nagrody UNESCO — przeznaczonej dla osób aktywnie działających na rzecz pokoju i pojednania między ludźmi.



Popularny zachodniomorski magazyn „Stern” obchodził 40-lecie założenia pisma

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Ty jesteś Piotr

Sprawą, która oddziela w sposób zasadniczy — i chyba pierwszorzędnym — Wspólnotę rzymskokatolicką od wszystkich innych Kościołów i wyznań chrześcijańskich, a zarazem stoi na przeszkodzie szybkiej realizacji dążeń ekumenicznych, jest dogmat o prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu — papieża. Tradycyjna nauka teologów, broniących tego dogmatu, dzieli się na trzy rozdziały. W pierwszym jest mowa o tym, że Chrystus obiecał prymat św. Piotrowi, w drugim o nadaniu tegoż prymatu, przez co Apostoł Piotr stał się rzekomo pierwszym papieżem, wreszcie w trzecim rozdziale podawana była lista przykładów wykonywania przez Piotra i jego następców najwyższej władzy w Kościele.

Na obietnice prymatu składają się dwie zapowiedzi. Pierwsza to zapowiedź zmiany imienia. Jak wiemy, Apostoł Piotr przed powołaniem i przez jakiś czas w apostołacie nosił tylko jedno imię: Szymon. Kiedy Chrystus powoływał pierwszych swoich uczniów, rzekł do Szymona: „Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty się będziesz nazywał Kefas, to znaczy Piotr”. Zapowiedź zmiany imienia oznaczała przeznaczenie Piotra do specjalnych zadań. Potwierdził to Chrystus w momencie nadania nowego imienia. Te zadania — to najwyższy urząd w Kościele i władza nad Apostoła-

mi, wyjaśniają zwolennicy prymatu. Przyznać należy, że nadanie nowego imienia (o czym niżej) ma swoje znaczenie. Nie zapowiadało ono jednak najwyższej władzy. Nie jest prawdą, że tylko ten Apostoł otrzymał nowe imię przy przyjęciu apostołatu. Chrystus Jana i Jakuba nazwał: „Synami Gromu”, a Lewi zyskał imię Mateusza. Prześladowca chrześcijan Szawel, gdy został Apostołem, występował już wyłącznie pod imieniem Paweł. Już godność Apostoła z nawiązką wypełniała wszelką symbolikę zmiany imienia.

Szymon otrzymał nowe imię w bardzo uroczystej chwili, a mianowicie wtedy, gdy wyznał, że Jezus jest Bogiem. Z imieniem Piotra Chrystus związał konkretne obietnice, a mianowicie zbudowania właśnie na Piotrze — jako na Skale — Kościoła, nadania Piotrowi najwyższej władzy przez symbole kluczy, jak też prawa wiązania i rozwiązywania. Oto ten tekst, zaczerpnięty z Biblii Tysiąclecia: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i ja to-

bie powiadam: Ty jesteś Piotr (czyli Skala) i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi — będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,17-20). To znaczy, że z woli Chrystusa Piotr ma być dla Kościoła i Apostołów mocnym jak skala fundamentem. Opoką, na której stoi Kościół Chrystusowy, jest urząd Piotra i jego następców — biskupów Rzymu konkludują papiescy teologowie. Tekst i komentarz robi wielkie wrażenie na każdym wierzącym w Chrystusa. Znają go na pamięć wszyscy kapłani rzymskokatolicki i wielu wiernych. Wielu gorszy się na samą myśl, że można słowa Chrystusa rozumieć inaczej niż czczą katecheci i kaznodziej Kościoła Rzymskokatolickiego.

„Ty jesteś Piotr, (czyli Skala) a na tej Skale zbuduję Kościół mój”. Czy rzeczywiście Chrystus w Piotrze widzi tę Opokę, na której wzniesie swój Kościół? Opierając się na powyższym tłumaczeniu należałoby przyjąć, że

Piotr jest Opoką. Ubolewać należy, że nawet Biblia Tysiąclecia nie jest wierna oryginałowi, dodając w nawiasie słowa, których nie ma w Biblii greckiej. Ktoś powie: To tylko wyjaśnienie słowa „Piotr”. Niestety, nie jest to tłumaczenie imienia Piotr! Hebrajskie Kefas i greckie Petros (czyli Piotr) oznaczają kamień, czyli luźny głaz — w przeciwieństwie do litej skały, czyli opoki! Jak więc powinien brzmieć dobrze przetłumaczony tekst? Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go”. Nie wolno tego jednego zdania odrywać od kontekstu, w którym zostało ono wypowiedziane. Św. Augustyn biedził się już w V wieku nad właściwym rozumieniem wypowiedzi Chrystusa. I oto, co napisał: „Gdy byłem księdzem, napisałem książkę przeciw listowi Donatusa. W księdze tej na pewnym miejscu powiedziałem, że Kościół zbudowany jest na Piotrze jako na opoce. Później bardzo często rozmyślałem nad słowami Chrystusa: „Ty jesteś Piotr, a na tej opoce zbuduję Kościół mój” i doszedłem do wniosku, że należy rozumieć, iż Kościół zbudowany jest na Tym, którego Piotr wyznał mówiąc: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego! Piotrowi nie powiedziano: „Ty jesteś opoką” lecz „ty jesteś Piotrem”. Opoką był Chrystus. Tę opokę Szymon — wyznał”. Czy można znaleźć bardziej logiczny i zgodniejszy z Objawieniem sens komentowanych wyżej słów Biblii nad wykład św. Augustyna?

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Przekazywać znaki

Przeszczepiamy serce i nerki, latamy w kosmos, wydzieramy ziemi jedną za drugą tajemnicę, a przecież tak dziecinnie i tak zabawnie, tak tkliwie i sentymentalnie potrafimy tęsknić do tego, co przeminęło. I wtedy dziadek albo babcia na kształt dobrej wróżki, zaspakajają często nieświadomione potrzeby powrotów do czasów, gdy człowiek miał przede wszystkim imię i nazwisko, miejsce, gdzie się urodził, miejsce, gdzie żył i kochał, uczył się i pracował, gdzie przychodziły na świat jego dzieci, gdzie chował i oplakiwał swych bliskich, a potem dopiero numer ewidencyjny, i to w księgach parafialnych swojej własnej parafii, a nie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Jak wytłumaczyć sobie nieustanne powroty do muślinowych firanek, do fotela na biegunach, do haftowanej ręcznie

serwetki i do fuksji kwitnącej na oknie? To są właśnie owe niezbędne relikty przeszłości, owe cudowne, ciepłe rzeczy z duszą, wypierające mimo swej pozornej skromności nikle, plastyki, marblity, a z nich przedmioty, w których wykonanie nikt nie włożył ani myśli serdecznej, ani zreczności palców, ani łapami kształtowanej precyzji ruchów.

Zdawać by się mogło, że współczesna babcia i dziadek nie są już przekazicielami starych obyczajów i nie gustują już we wspomnieniach i rzeczach, które zwykliśmy utożsamiać z odchodzącą epoką, a jednak...

Podobnie jak chlebki domowego wypieku, potrafią wzruszać i inne, jakby w odległej przeszłości zakodowane, znaki. Znaki czasów, gdy babcie były małymi grzecznymi dziewczynkami, gdy dziadków uczono kłaniać się z

szacunkiem każdej znajomej choćby z widzenia pani, gdy drzewa pełne były zielonych liści, a na wodzie nie pływał mazut, lecz rosły kaczęce i nenufary.

Wydaje się, że rzadko, a może i wcale nie zdajemy sobie sprawy z tego, w jaki sposób i kiedy rodzice rodziców przekazują dzieciom swych dzieci owe znaki przeszłości.

Dopadają nas nie raz i nie dwa nasze znaki przeszłości. Często nie szukamy ich wcale, a znajdujemy, często zamykamy na ich przyście serce zbyt zajęte rzeczywistością i myślą, którym nie po drodze było zbaczać w dzieciństwo, a one uderzają w świadomość jak nagły błysk światła w ciemności. I wtedy wiemy już, że nie obronimy się przed nimi ani pośpiechem, ani cynizmem, ani ominięciem z daleka. Ow znak przeszłości dopadnie człowieka, chwyci za gardło, załaskocze przed rzesmami i rozkołysze serce.

„Często tak się dzieje — napisał Mirosław Żuławski w „Pisane nocą” — że trzeba objechać pół świata, żeby w końcu dojść do przekonania, że najpiękniejszy ze znanych widoków był i zostanie ten, jaki rozciągał się z okien naszego dzieciństwa”.

Dalej napisał M. Żuławski we wspomnianej już książce:

„Dom kojarzył mi się nieodmiennie z ojczyzną. Porządek i ład, porządek fizyczny i ład moralny panujące w domu są metaforą składu i ładu panującego w państwie. W moim nieistniejącym już domu rodzinnym każdemu było wszystko wolno, ale dach nie przeciekał, wszystkie drzwi zamykały się, nie brakowało żadnego klucza ani skobla, lampy miały naftę i poprzecinane knoty, żarna w sieni działały prawidłowo, próg był wyszorowany latem, oczyszczony ze śniegu i lodu zimą. Chciałbym, aby w domu, który jest teraz moim, panował taki sam ład, oparty o miłość do krajobrazu, który widać przez okno”.

Przyjeżdżamy do swego domu rodzinnego, do domu dzieciństwa na krócej lub dłużej i dni te zabieramy w zachwyceniu i zwracamy je przy następnym przyjeździe. Zwracamy, by usłyszeć więcej, i więcej, by popaść w jeszcze większe zachwycenie, by zapamiętać na zawsze, zabrać na zawsze i później, po latach, oddać własnym dzieciom. Tak przekazuje się znaki.

**DELEGACJA
KOŚCIOŁA
EWANGELICKIEGO
WESTFALII PRZEBYWAŁA
W POLSCE**

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 6 do 11 września br. przebywali w Polsce przedstawiciele kierownictwa Kościoła Westfalii, wiceprezydent dr Wolfgang Martens oraz nadradca ks. Ernest Brinkmann.

W Warszawie goście z Westfalii wizytowali Kościoły członkowskie Rady: Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Reformowany oraz Prawosławny; przeprowadzili rozmowy z Prezesem Rady i z Rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz złożyli wizytę w Towarzystwie Biblijnym. Zostali przyjęci w Urzędzie do Spraw Wyznań.

Ekumeniczne związki z Kościołem Ewangelickim Westfalii datują się od potowy lat siedemdziesiątych. W kwietniu br. delegacja Rady przebywała w RFN na zaproszenie Kościoła Ewangelickiego Westfalii.

**DELEGACJA
AKADEMII
EWANGELICKIEJ
BERLINA ZACHODNIEGO
PRZEBYWAŁA
W WARSZAWIE**

W dniach od 5 do 8 września br. w Warszawie przebywała trzyosobowa delegacja Akademii Ewangelickiej z Berlina Zachodniego z jej nowym dyrektorem Reinhardem von Loevenichem na czele.

Celem wizyty było omówienie współpracy na najbliższe lata z Polską Radą Ekumeniczną, Kościołami członkowskimi i instytucjami świeckimi.

Goście z Berlina Zachodniego zostali przyjęci przez Prezesa Rady, zwierzchników Kościołów Ewangelicko-Augsburskiego i Ewangelicko-Reformowanego oraz Rektora CHAT.

Akademia Ewangelicka współpracuje z Polską prawie dwadzieścia lat, a jej szczególne zainteresowania to sprawy związane z podręcznikami szkolnymi, dialog z Judaizmem oraz sytuacja społeczno-polityczna i ekonomiczna w naszym kraju.



Kościół pw. Najświętszej Maryi w Berlinie (NRD)

HAGIA SOPHIA

Hagia Sophia — kościół św. Mądrości w Konstantynopolu pozostanie nadal muzeum dostępnym dla wyznawców wszystkich religii. Decyzję taką podjął niedawno turecki premier, Turgut Oezal, w związku z żądaniami islamskich fundamentalistów ponownego przekształcenia tej pierwotnie chrześcijańskiej świątyni w meczet. Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w 1453 roku, aż do reform Kemala Atatuerka, kościół św. Mądrości służył jako meczet. Był to największy meczet w świecie muzułmańskim. W 1934 roku przekształcony został w muzeum.

RELIGIE W CHINACH

Jak informuje dziennik „China Daily” religie przeżywają obecnie w Chinach swój rozkwit. Najwięcej wyznawców liczą: buddyzm, islam, katolicyzm, protestantyzm i taoizm. W całych Chinach czynnych jest ok. 40 tys. miejsc kultu, przy których zaangażowanych jest 80 tys. duchownych oraz istnieje 45 szkół formacji duchowieństwa.

**„OEKUMENISCHE
RUNDSCHAU”
O EKUMENII**

Wydawcy znanego kwartalnika ekumenicznego „Oekumenische Rundschau” wypo-

wiedzieli się krytycznie (1988, nr 2) na temat sytuacji w ruchu ekumenicznym. I tak: teolog ewangelicki prof. Dietrich Ritschl (Heidelberg), stwierdził, że „w ekumenii sprawy nie mają się najlepiej”, teologię cechuje prowincjonalizm, a przywódcy kościołni stali się ostrożniejsi, bojaźliwsi i bardziej biurokratyczni niż przed 40 laty. Z kolei biskup Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w RFN, Hermann Sticher, uznał, że ekumenia „utraciła wiele ze swego rozmachu” wskutek szerzącego się na świecie konserwatyzmu, zaś teolog rzymskokatolicki, prof. Theodor Schneider (Moguncja) stwierdził, że Kościoły znowu koncentrują się na własnej tradycji i wykazują mniej gotowości do samoreformy.

**WYSTĄPIENIE
KS. PROF. HANSA KÜNGA**

W wywiadzie udzielonym zachodniemieckiemu czasopismu „Rheinischer Merkur — Christ und Welt” ks. prof. Hans Küng stwierdził: „Niewątpliwie potrzebny jest nam III Sobór Watykański, gdyż kuria rzymska w sposób najbardziej oczywisty popadła znowu w przedśoborowy letarg i czyni wszystko, aby powstrzymać dynamikę wprowadzoną do Kościoła Rzymskokatolickiego przez II Sobór Watykański. Kuria rzymska już wielokrotnie dowiodła, że samoreformowanie przychodzi jej z wielkim trudem (...). Trzeci Sobór Watykański powinien przede wszystkim przedyskutować kwestie, które wówczas nie mogły być jeszcze przedmiotem swobodnej debaty (...). Wtedy nie wolno było jeszcze dyskutować nad zagadnieniem regulacji urodzeń, nad problemem rozwodów, celibatem, prerogatywami papieskimi. Ponadto należałoby poddać pod dyskusję soborową takie sprawy, jak: realizacja zasady kolegialności, funkcji Synodu Biskupów, równouprawnienia kobiety w Kościele i ordynacja kobiet, udział kleru i ludu Bożego w wyborze biskupów zgodnie z tradycją starokościelną (...).”

Kalendarz Katolicki na rok 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
01-224 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIKU!	ZAMÓWIENIE
 (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod,
 województwo, wieś)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
..... (podpis zamawiającego)	

KOŚCIOŁA W POLSCE

Parafianie warszawscy w Studziankach Pancernych



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski odprawił Mszę św. w intencji Ojczyzny
Pierwszemu Biskupowi asystowali:
ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski i ks. dziekan Tomasz Wójtowicz



W czasie Mszy św. wierni bardzo licznie przystąpili
do Stołu Pańskiego



W niedzielę, 25 września, proboszcz parafii katedralnej pw. Świętego Ducha ks. dziekan dr Tomasz Wójtowicz — prezes Warszawskiego Oddziału Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików zorganizował wycieczkę do naszej parafii w Studziankach Pancernych (70 km od Warszawy) dla członków Warszawskiego Oddziału STPK i parafian katedralnych. Na tę okoliczność Ks. Dziekan zamówił dwa autokary, których koszt pokrył Zarząd Główny STPK, gdyż składka a konto przejazdu od wycieczkowiczów nie była zbyt duża. Rano, o godz. 8.00, autokary ruszyły spod katedry z rozradowaną około 100. osobową grupą parafian warszawskich — dorosłych i młodzieży. Wielu pojechało swoimi środkami lokomocji.

Plan wycieczki obejmował czas na rekreację w okolicznych lasach, uczestnictwo we Mszy Świętej o godz. 11.00 i udział w akademii przy Pomniku zbudowanym ku chwale poległych pancerniaków w walkach 16 lipca 1944 r. o Studzianki Pancerne. Akademię zorganizował Radomski Sztab Wojsk Pancernych.

Na ten dzień do Studzianek Pancernych udał się również Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w towarzystwie Kanclerza Kurii Biskupiej.

O godzinie 11.00 z plebanii ruszyła uroczysta procesja do kościoła parafialnego. Na wstępie zebrani wierni w świątyni odśpiewali Hymn Kościoła:

„Do Ciebie przyszedł Boże nasz...
Przed Twe ołtarze, Panie...
Tęsknoty serca nasze znasz
Więc przyjmij to błaganie.
Podźwignij z nędzy polski lud.
Błogosław mu, błogosław, Boże, trud.”

Przybyłych do Studzianek Pancernych: Pierwszego Biskupa, duchowieństwo i wiernych z warszawskiej parafii powitał administrator parafii ks. Leszek Kołodziejczyk. Proboszcz parafii poprosił Pierwszego Biskupa o odprawienie Mszy Świętej i wygłoszenie Słowa Pasterskiego do wiernych. Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI rozpoczął celebrę niedzielnej Mszy Św. w intencji Ojczyzny. Przy odprawianiu Mszy Św. Pierwszemu Biskupowi asystowali: kanclerz Kurii Biskupiej ks. mgr Ryszard Dąbrowski i dziekan dekanatu centralnego ks. dr Tomasz Wójtowicz.

Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dziekan Tomasz Wójtowicz na podłożu ewangelicznych słów Pana Jezusa: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka.” (J 14, 27) oraz: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazywani” (Mat 5,9). Kaznodzieja pouczył wiernych jaka jest nauka Kościoła Powszechnego, a więc i Polskokatolickiego o pokoju i jak to słowo należy rozumieć w pojęciu ewangelicznym — chrześcijańskim. Chrześcijanin to „syn pokoju”, to orędownik pokoju żyjący na co dzień Ewangelią i realizowaniem Jej misji w swojej osobie, rodzinie, społeczeństwie, narodzie i między narodami. To ten, dla którego najwyższym nakazem Chrystusa jest realizowanie Bożego testamentu miłości Boga i bliźniego, którego owocem jest pokój, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Pokój oparty na wzajemnej miłości, przebaczeniu i zrozumieniu. „Tak

niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mat 5,16); „Umiłowani, miłujmy się nawzajem, gdyż miłość jest z Boga, i każdy, kto miłuje, z Boga się narodził i zna Boga” (1J 4,7); „Nade wszystko miejcie gorliwą miłość jedni ku drugim, gdyż miłość zakrywa mnóstwo grzechów” (JP 4,8).

W czasie Mszy Świętej wierni bardzo licznie przystąpili do Stołu Pańskiego. Po Mszy Św. Słowo Pasterskie wygłosił Pierwszy Biskup: „Zanosiliśmy dzisiaj modły za naszą ukochaną ziemską Matkę — Ojczyznę — Polskę. Polska na przestrzeni wieków przeszła wiele burz dziejowych i dźwigała wiele krzyży, które na nią spadały. W ponad milenijnym pochodzie chrześcijańskiej Polski zawsze byliśmy wierni Bogu i Jego Matce Maryi. Polak wiary w Boga i honoru Ojczyzny bronił i walczył o jej wolność na wszystkich kontynentach „za wolność naszą i waszą”. Tu w Studziankach w lipcu 1944 roku rozegrała się jedna z krwawych bitew z okupantem hitlerowskim o wolność tej ziemi. Ta ziemia, jak i cała polska ziemia przesiąknięta jest krwią bohaterów Jej synów i męczenników, którzy swoje nieraz młode życie złożyli na ołtarzu Ojczyzny. W tych trudnych czasach, jakie obecnie przeżywa nasza Ojczyzna, my Jej dzieci nie możemy Jej opuścić. Mamy stać na straży naszych praw do tej Ziemi, ale musimy zaniechać wszelkich waśni i stanąć ramię przy ramieniu, by budować nasz własny Polski Dom, zamożny dom, by nikomu nie zabrakło w nich chleba, a życie na co dzień było radośniejsze. Mamy pracować w pokoju i zgodzie narodowej, w tolerancji i miłości. Wszak wszyscy jesteśmy dziećmi tej samej Matki — Polski.”

Na zakończenie Mszy Świętej Pierwszy Biskup zebranych w świątyni udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

O godz. 13.00 Pierwszy Biskup z duchowieństwem i wiernymi parafii ze Studzianek Pancernych oraz z parafianami-gośćmi z Warszawy — podążył pod Pomnik Pamięci Walki o Studzianki Pancerne. Tutaj odbywał się capstrzyk — akademie oraz zakończenie sztafety młodych szlakiem walk pancernych wоеwództwa radomskiego. Na tę uroczystość przybyli przedstawiciele — oficerowie wyższych stopni Sztabu Wojsk Pancernych w Radomiu i poczty sztandarowe. Uroczystość urozmaicała młodzieżowa orkiestra dęta z Radomia w specjalnych strojach, która odegrała hymn państwowy „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz grała marsze wojskowe. Przy Pomniku stała wojskowa warta honorowa.

Po przemówieniach i apelu poległych delegacje złożyły wieńce. Ze strony Kościoła wiązanek kwiatów złożył Pierwszy Biskup w asyście duchowieństwa. Delegacja Warszawskiego Oddziału Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików złożyła u stóp Pomnika piękny wieniec przywieziony z Warszawy.

Po zakończeniu uroczystości mieszkańcy Studzianek i przyjezdni zostali zaproszeni na tradycyjną wojskową grochówkę. Pierwszego Biskupa i duchowieństwo obiadem na plebanii podjął administrator parafii ks. Leszek Kołodziejczyk. Po posiłku goście z Warszawy ruszyli w las na grzybobranie.

Późnym wieczorem autokary z wycieczkowiczami wracały do Warszawy. Wszyscy wracali pełni miłych przeżyć i wypoczęci, by od poniedziałku rozpocząć znowu nowy tydzień.



Wierni w czasie Mszy św.



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski w otoczeniu duchowieństwa i wiernych w czasie uroczystej akademii poświęconej poległym w czasie bitwy o Studzianki Pancerne. Obok stoją przedstawiciele Wojska Polskiego



Delegacja Oddziału Warszawskiego Spółecznego Towarzystwa Polskich Katolików oczekuje na złożenie wieńca pod pomnikiem pamięci w Studziankach Pancernych

Zamiast rozmów o wychowaniu proponujemy dziś

Rozmowę z Ojcem



- Znasz mnie?
- Tak, znam ciebie.
- A ile lat?
- Dużo! Może tyle, ile gwiazd na niebie!
- Powiedz, ale tak naprawdę, ile to już miesięcy?
- Miesiące, powiadasz? Miesiące zebrałoby się z kilka tysięcy.
- Nie żartuj sobie ze mnie, poważnie cię pytam.
- Spróbuj policzyć sam na palcach. Ja oczy zamykam.
- Jedna czy dwie rączki wystarczą? Bo nie wiem?
- Na pewno jedna. Bo gdyby dwie — to pytałbyś już sam siebie.
- Odejmę jeden paluszek, to zostaje ... cztery!
- Wspaniale! A oblicz teraz w swoim imieniu wszystkie litery.
- A...d...a...ś — tak samo wypada!
- Znow cztery! Widzisz, jak to się ładnie składa?
- Ale gwiazd jest na niebie więcej, więc skłamałeś!
- Tak mówisz? Oj, nieładnie! Wcale ci skłamać nie chciałem.
- Przecież widzę! Gwiazd jest ogro...o...mnie dużo!
- Więcej niż cztery, masz rację: Jedne to nawet oczka mrużają...
- To gwiazdy, nie koty! Ty znow oszukujesz!
- Co ja słyszę?! Synek się przeciw mnie buntuje?
- No, pewnie. Poważnie się przecież pytałem.
- A ja z ciebie nic a nic nie żartowałem.

- Więc znasz mnie. To powiedz, od kiedy się znamy?
- Zawsze się, synku, znaliśmy. Nie wierzysz? Chodź, spytamy się mamy.
- Zawsze, to znaczy ile? Zawsze to nie znaczy cztery?
- Zawsze to jest bardzo długo. To nie cztery latka i nie cztery twojego imienia litery.
- Zawsze.. To wszystkie litery w alfabecie? W porządku!
- Zawsze byłeś w naszych myślach, marzeniach. Zawsze — czyli od początku.
- A powiedz, chciałeś mieć synka czy córeczkę?
- Chciałem mieć ciebie. Chciałem móc cię nazywać swoim dzieckiem.
- A gdybym był dziewczynką? Co wtedy by było?
- To samo, bo to stałe byłbyś ty, nie kto inny. Tylko imię by się zmieniło.
- Nie chciałbym być dziewczyną, bo nazywałbym się Ada.
- Jak na to wpadłeś? Ależ tak! Oczywiście, po odjęciu litery „ś” — Ada wypada.
- Dziewczyny są niedobre i bardzo niegrzeczne!
- Oj, widzę, że któraś ci dokuczyła ostatnio. Powiesz mi coś niecoś, troszeczkę?
- Powiem. Przenigdy się nie ożenię!
- Przenigdy? Śmiało powiedziane (oj, zmienię się później, zmienię!)
- Będę zawsze z wami. Z mamą — to może bym się i ożenił?
- A może być tak. syneczku, swoje słowo jeszcze nie raz, nie dwa, zmienię!
- Przenigdy! Powiedziałem, że nie i precz z dziewczynami!
- Mama też była małą dziewczynką i lubiła się bawić z takimi jak ty, chłopaczkami.
- Specjalnie tak mówisz! A ja i tak wiem swoje!
- Że dziewczynki chłopców nie lubią — tak myślisz? To jest zdanie twoje?
- Nie lubią! Żebyś wiedział! Choć... niektóre są nawet ładne...
- O, to już lepiej! Mówisz, że są ładne. To prawda. Mogą być też i zabawne.
- Pobawić się mogę, lecz ożenić — przenigdy! Niestety!
- Wiwat, kawalerski stan! Niech żyje Adasia „przenigdy”! Niech przepadną wszystkie kobiety!
- Oprócz mamy! Mama jest tylko kochana.
- Oczywiście. Mama to co innego (czyżby zaszła już jakaś zmiana?)
- Jeszcze Ola i Magda. One niech zostaną.
- Dobrze. One też nie przepadną. Ale inne — niech się nie pokazują, niech lepiej w swych domach zostaną!
- Bo ... będzie źle! Adas tak mówi i Adas wie, że tak będzie!
- Bo... Adasia kompletnie niczym żadna Ada już nie zdobędzie.
- Gdyby to była siostra... Siostra — to co innego...
- Siostra? Dziewczynka? A cóż to znowu? To coś ciekawego...
- Siostra to zawsze siostra. Można by się pobawić, pogadać.
- Dopiero mówiłeś, żeby przepadły...
- Mogłaby nawet nazywać się Ada...
- Adasiu! Czas spać. Dobranoc, kochanie.
- Dobranoc, tatusiu. Tylko już nic nie mów, mamie.
- Ładne imię, tatusiu — prawda? Ada...
- Ładne. Pa! Całuję się mocno. A teraz — spać już wypada.

Zaczyna się najtrudniejszy okres w życiu roślin i zwierząt: zima. Muszą ją przetrwać i te, które u nas mieszkają przez cały rok, i te, jak rozmaite ptaki, które przylatują do nas z północy, np. jemioluszki, czyżyki, gile i inne. Kiedyś, dawno temu, w warunkach naturalnych zwierzęta były w stanie wyżyć się i przetrwać zimę. Z czasem człowiek zaczął jednak tak ingerować w środowisko, że zmiany w nim zmiany niejednokrotnie nieodwracalne. Zanikło wiele gatunków roślin i zwierząt, zmniejszyła się baza pokarmowa dla drapieżników i roślinożerców. Tak więc np. korzystne dla gospodarki człowieka usuwanie z lasów zmurszałych drzew pozbawiło owadożerne ptaki naturalnych spiżarni, z kolei odchwaszczenie pastwisk i ugorów pozbawiło pożywienia zwierzęta ziarnożerne. Co roku, mimo dokarmiania, ginie z głodu bardzo wiele zwierząt: np. zimą 1979 r. zginęło 5 tys. jeleni, 50 tys. saren, 10 tys. dzików, 500 tys. zajęcy i milion kuropatw. Mimo dokarmiania — a co stałoby się bez niego?

I ptaki, i zwierzęta potrzebują od nas w zimie pomocy. Aby jednak ona była skuteczna, należy poznać pewne zasady postępowania, sformułowane przez

Jak przetrwać?

przyrodników. Inaczej takie dokarmianie może się stać nie tylko nieskuteczne, ale nawet szkodliwe. Pamiętajmy więc:

— ptaki należy przyzwyczaić do wykładanej karmy jeszcze przed okresem najsurowszej zimy. Nie wolno przerywać rozpoczętego dokarmiania, bo w przeciwnym wypadku ptaki nie poradzą sobie. Przyzwyczajone do jedzenia w karmniku zginą z głodu, jeśli będzie on pusty. Lepiej więc nie zaczynać dokarmiania, gdyby miało ono być nieregularne. Dokarmianie najlepiej zakończyć wiosną, dopiero po łąkach, pod koniec kwietnia.

— podstawę jesienno-zimowej karmy powinny stanowić składniki wysokokaloryczne, jak tłuszcz zwierzęcy i nasiona oleiste. Powinny one być wykładane w karmniku, nie na ziemi, gdzie szybko stają się bezużyteczne: zasypane przez śnieg, zamoknięte, zjedzone przez psy czy koty. Karmnik powinien być tak zbudowany, żeby ptaki miały swobodny dostęp do jedzenia oraz żeby nie groziło im niebezpieczeństwo ze strony drapieżników.

— dla ptaków mniejszych (kos, drozd, szpak, dzierlatka) nadają

się okruchy pieczywa, ziarna prosa, owsa, lnu, płatki ryżowe lub owsiane, nasiona oleiste, pokruszony żółty ser;

— czyżyki, dzwońce, szczygły, gile, grubodzioby i makolągwy najlepiej dokarmiać mieszankami nasion roślin oleistych: konopi, słonecznika, rzepiku, lnu;

— dla ptaków odżywiających się pokarmem roślinno-zwierzęcym przygotowuje się mieszankę tłuszczową (np. nie solony łój, słonina, smalec) z nasionami oleistymi, wykładając ją dla wszystkich sikorek, kowalika i dzięcioła dużego;

— ptaki wodne (np. kaczki) dokarmia się np. mieszaniną otrąb i tłuszczu zwierzęcego, gotowanymi ale nie solonymi ziemniakami wymieszanymi z płatkami owsianymi albo otrębami;

— kuropatwom i bażantom podaje się buraki pastewne i cukrowe, kapustę pastewną i jadalną, jarmuż i marchew z pośladem gryki, prosa, jęczmienia, pszenicy i owsa;

— bardzo ważne z ekologicznego punktu widzenia, choć dość zimą kosztowne, jest dokarmianie ptaków drapieżnych, jak so-

wa, krogulec, myszolów czy jastrząb, regulujących w przyrodzie liczebność gryzoni, sójek czy srok.

Dokarmianie zwierzęcy jest bardziej skomplikowane niż opieka nad ptactwem i wymaga nadzoru leśników lub myśliwych. Jest jednak równie potrzebne, a zasady tu obowiązujące są podobne:

— karmę należy zacząć wyklądać jeszcze przed nastaniem surowej zimy, a stałe punkty dokarmiania powinny być położone w pobliżu naturalnych wodojęzów;

— podstawę karmy stanowią pasze objętościowe, czyli siano traw, koniczyny, lucerny, sardeli, roślin motylkowych uzupełnione warzywami, oraz pasze treściwe, czyli ziarno zbóż, kukurydzy, żołądzie;

— leśnicy — obok wykładania karmy — stosują jeszcze inne zabiegi, jak np. odsnieżanie runa leśnego, linii oddziałowych i ozimów, co ułatwia zwierzętom dostęp do pokarmu, a w czym na pewno mogą też pomóc szkolne Koła Ochrony Przyrody i drużyny harcerskie.

Pamiętajmy: zimowe dokarmianie ptaków i zwierząt to w równej mierze działalność poddyktowana względami humanitarnymi, jak i konieczność ekologiczna i gospodarcza. I one, jak my, żyją na Ziemi, którą jednak niszczą nieporównywalnie mniej niż człowiek.

ed

Dziecko w rodzinie trójpokoleniowej

Rodzina trójpokoleniowa stanowi najpełniejsze, najbardziej wartościowe środowisko wychowawcze, dzięki swemu zróżnicowaniu społeczno-psychologicznemu. Ważne jest tylko, aby wszyscy jej członkowie współdziałali ze sobą w atmosferze wzajemnej życzliwości i zrozumienia swych potrzeb, poglądów oraz możliwości wykonawczych w pełnionych przez siebie czynnościach. Jest to zupełnie możliwe, pomimo różnicy wieku, sprawności fizycznej i umysłowej, zasobu wiadomości, doświadczeń i zwyczajów. Obecność babci, dziadka lub innej osoby starszej, spokrewnionej lub związanej więzami przyjaźni, wzbogaca życie rodziny, która staje się pełniejsza, spokojniejsza, łącząc elementy tradycji z procesem przemian obyczajowych. Docenianie wartości, jakie do tego życia wnosi osoba babci, dziadka czy innych przedstawicieli starszego pokolenia, wymaga jednak pewnej dojrzałości psychicznej młodych rodziców i odpowiedniego poziomu ich kultury społecznej.

W dzisiejszej rzeczywistości w szczególności korzystnej sytuacji są małżeństwa mieszkające wspólnie z rodzicami, którzy z chwilą przyjścia na świat wnuka w sposób naturalny włączają się do o-

pieki nad nim. Pomoc babci w tym trudnym okresie jest bezcenna, nie tylko dlatego, że wyręcza ona matkę i ojca w niektórych pracach, umożliwiając im poświęcenie więcej czasu na zajmowanie się dzieckiem. Jej własne zaangażowanie emocjonalne w stosunku do wnuka, z którym ma codzienny kontakt, sprawia, że dziecko nawiązuje z nią więź uczuciową i chętnie razem przeżywa, odciążając tym samym rodziców od nieustannego zajmowania się nim. Mogą oni spokojnie pracować, wiedząc, że dziecko jest pod troskliwą opieką, w kameralnej atmosferze domu rodzinnego, nie przeżywa boleśnie rozstania z nimi, zagubione w tłumie innych dzieci w warunkach żłobkowych.

Jeżeli babcia zgadza się na zajęcie dzieckiem w okresie pracy rodziców, to jego pobyt z nią w domu stwarza mu lepsze warunki rozwojowe niż korzystanie z wychowania zbiorowego w żłobku, w którym jest skazane na niedobór kontaktów indywidualnych z najbliższymi, tak bardzo mu w tym wieku potrzebnymi. Dzięki włączeniu się babci w życie rodzinne może w domu panować spokojny nastrój, gdyż nie zachodzi konieczność stałego pośpiechu i związanej z tym nerwowości i niecierpliwości, które tak

ujemnie odbijają się na układzie nerwowym małego dziecka.

Konieczne jest jednak, aby rodzice po powrocie z pracy osobście zajmowali się dzieckiem, nie zostawiając całej opieki nad nim babci. Oni są bowiem dziecku najbliżsi i muszą się czuć za nie odpowiedzialni, a niczyja pomoc nie może ich zwolnić od pełnienia czynności rodzicielskich. Trzeba sobie wyraźnie zdać sprawę, że opieka babci czy dziadka może mieć jedynie charakter pomocniczy, uzupełniający, dodatkowy. Babcia nie może przejmować roli rodziców, we wszystkim ich wyręczać, za nich decydować.

Sprawą niezmiernie ważną z wychowawczego punktu widzenia jest jednolitość postępowania wszystkich członków rodziny wobec dziecka. Rodzice powinni więc razem z babcią ustalać wspólną linię postępowania, opartą na wiadomościach uzyskanych z czytanych z nią razem książek dla rodziców o rozwoju i wychowaniu małego dziecka. Wspólne rozmowy na temat dziecka, jego osiągnięć rozwojowych, dyskusje o przyjęciu określonych metod wychowawczych przyczyniają się do uniknięcia braku konsekwencji i rozbieżności postaw wobec niego.

Pewne niezgodności postępowania z dzieckiem, którym opiekuje się kilka osób, są nie do uniknięcia, ale nie mogą one być jaskrawe. Często zdarza się, że dziadkowie mają tendencję do nadmiernie pobłażliwego postępowania z wnukiem, ojcowie niejednokrotnie przyjmują rygorystyczną, a matki chaotyczną, w zależności od nastroju i stopnia zmęczenia.

Wszyscy razem powinni podjąć wysiłek ujednolicenia metod postępowania z dzieckiem. Uwagi krytyczne zarówno babci, jak i rodziców nigdy nie mogą paść w obecności dziecka, aby nie podważać niczyjego autorytetu. Drobne konflikty, będące udziałem każdej rodziny, nie mogą się rozrastać do poważnych nieporozumień między babcią i rodzicami, gdyż gotowość do ustępstw związanych ze wspólnym życiem, wzajemną życzliwość i tolerancja są warunkiem dobrego samopoczucia wszystkich. W życiu rodziny trójpokoleniowej bardzo ważny jest podział ról i obowiązków, aby każde pokolenie miało pozytywny wkład w wychowanie dziecka, nie przekraczając swoich zadań i możliwości ich realizacji.

E.S.



MAURYCY MOCHNACKI

geniusz listopadowego zrywu

W chwili wybuchu Powstania Listopadowego Maurycy Mochnacki liczył zaledwie 27 lat. Już wtedy zyskał wśród ówczesnej elity intelektualnej miano wybitnego filozofa, człowieka nieprzeciętnego tak w sferze myśli, jak i czynu. Tu nie bez kozery będzie wspomnieć, że przytoczoną powyżej opinię podzielał również mąż tej miary, co książę Adam Czartoryski, a byli i tacy, którzy widzieli w Mochnackim geniusz znacznie przerastający wieszczów: Mickiewicza i Krasińskiego.

Smiałość wygłaszanych poglądów połączona z doskonałym znanstwem współczesnej mu oraz dawnej myśli filozoficznej, nie mniejsze rozeznanie w sprawach politycznych i społecznych ówczesnego świata, w końcu bezbłędna nieomal intuicja polityczna Mochnackiego sprawiły, że jeszcze przed rokiem 1830 przyznano mu ważne miejsce w ruchu spiskowym zorganizowanym przez Piotra Wysockiego.

Wybuch powstania w nocy z 29 na 30 listopada rzucił Mochnackiego w sam środek walki. Jako polityk świadomy szans i zagrożeń płynących dla narodu z racji wybuchu powstania, powodzenie działań uzależniał

przede wszystkim od silnej i konsekwentnej w działaniu władzy, a także od zaangażowania się w walkę wszystkich Polaków. Koncepcja powstania nakreślona przez Mochnackiego nie miała w sobie nic z idei „samotnej rewolucji szlacheckiej”, wyznawanej przez wielu przedstawicieli patriotycznej skądinąd szlachty.

W ówczesnych realiach politycznych jedynie silna władza i ogólnonarodowy zryw mogły przynieść zwycięstwo walczącym i przyczynić się do zrzucenia jęzma niewoli. Niestety, władza okazała się zbyt słaba i nieudolna, a świadomość szerokiach mas nie dorastała do wymagań historii. Mianowany przez Sejm pierwszy z czterech dyktatorów — generał Chłopicki — nie znalazł w sobie dość siły i wiary w powodzenie powstańczego zrywu. Nieudolność i brak zdecydowania nie tylko politycznego, ale i wojskowego wykazał jego następca, Skrzynecki. Do tego wszystkiego doszły jeszcze obawy ówczesnego rządu, który za wszelką cenę pragnął uniknąć przekształcenia się powstania w ogólnonarodową rewolucję. W tej sytuacji wołanie Mochnackiego o konieczności „poruszenia mas” musiało

trafić w próżnię. A przecież nie o zbrojną, bratobójczą rewolucję tu chodziło, a jedynie o to, by połączyć rewolucję społeczną z rewolucją polityczną, wewnętrzną. Mochnacki stawiał bowiem jako pierwsze zadanie odzyskanie niepodległości, na drugim miejscu zaś dopiero reformy społeczne.

Odwolując się do porozbiorowej historii lat 1794—1795 Maurycy Mochnacki odważnie upatruje przyczynę upadku Polski w jej społecznym rozbiściu. „Zginęliśmy dlatego, że nie większość, ale mniejszość po wsze czasy była u nas narodem. Zginęliśmy dlatego, że rewolucja socjalna nie zmieniła wzmiarkowanego niestosunku” — stwierdza. I dalej: „Kościuszko podniósł oręż w sprawie insurekcji, a powinien był walczyć w sprawie rewolucji socjalnej, jak radził Kołłątaj”.

Pełnoprawność wszystkich obywateli ma — zdaniem Mochnackiego — zasadnicze znaczenie dla politycznego wyzwolenia Polski. W myśl za tym domagał się więc uwłaszczenia chłopów, widząc w nim jedyną siłę wyzwalającą zainteresowania włościan sprawami powstania.

Radykalizm Mochnackiego nie znalazł, niestety, posłuchu wśród ówczesnego arystokratyczno-szlacheckiego rządu. Zniechęcony jałowymi dysputami Mochnacki zaciągnął się więc w szeregi powstańczej armii. Swoją udział w bitwie pod Ostrołęką przypieczetował krzyżem „Virtuti Militari” przypiętym już do oficerskiego munduru.

Dalszy rozwój wydarzeń nakazał mu zachować polityczny umiar i poważne liczenie się z realiami. Mochnacki zdawał sobie sprawę, że wszelki — nawet najmniejszy — konflikt wewnętrzny w Królestwie grozi nieobliczalnymi konsekwencjami ze strony Rosji. W tej sytuacji na plan pierwszy wysuwa restaurację państwa, potem zaś dopiero społeczną rewolucję. „Powstałszy w imię odwiecznej Polski, dla podźwignięcia tego starożytnego gmachu z łomów i rumowisk. ale i otarcia z starej pleśni wszystkich naszych krzywd i dolegliwości. (...) Albowiem nowej nie improwizujemy Polski, ale z grobu wywołujemy Ojczyznę. (...) Żeby się wewnątrz inaczej urządzić, trzeba egzystować. Żeby poprawić jestestwo, trzeba być. (...) Restauracja jest w tym, żeby być, zaś rewolucja w tym, jak być. Jakim być sposobem i kształtem.”

Trzeba jednakże podkreślić, że nawet przy swych odważnych i radykalnych poglądach społecznych Mochnacki nigdy nie dążył do zbrojnego wystąpienia przeciw szlachcie. Jakobińskie rzezie i walki bratobójcze budziły w nim wstręt i odrazę. Wychodząc z założenia, że istota i serce Polski tkwią w polskiej wsi — szlacheckiej i chłopskiej — uważał, że rewolucja w Polsce może mieć jedynie charakter organiczny, a więc taki, który nie naruszałby podstawowego bytu narodu. Wiedział bowiem dobrze, że unicestwienie szlachty równałoby się kulturowej i cywilizacyjnej ruinie Polski. „Element szlachecki jest oddychalnym po-

wietrzem naszego kraju” — pisał. Toteż „gdy wrócimy do Polski, gdy ją wyjarmimy całą spod obcej przemocy, natenczas rozwijając główną myśl Ustawy 3 maja będziemy tylko egzekutorem testamentu, którym naród w Sejmie Czteroletnim sam siebie reorganizował przed śmiercią.”

Na czym miała polegać ta reorganizacja wyjaśnił Mochnacki w dalszej części swych rozważań. gdzie stwierdził, iż chodzi przede wszystkim o to” ażeby bez rozlew krwi bratniej cała Polska (...) była wybrukowana herbem i cała, jak niegdyś Szkocja pokryta jedną osłą skórą i jedynym szlacheckim dyplomatem.” Tak pojęta rewolucja nobilitowała naród, nie zaś niszczyła. Stwarzała szansę harmonijnego rozwoju bez chaosu i anarchii. „Rewolucja pierwiej zle w niwecz obracać zwykła, niż na jego miejscu coś lepszego zbuduje, albo — czyni to w jednym czasie, zarazem niszczy i stwarza, wypienia i zasiewa. W tym i tamtym przypadku wzywa do swej pomocy anarchię, uważaną jako środek przyspieszenia deorganizacji tego wszystkiego, co się psuć lub obumierać zaczyna” napisał na łamach „Pamiętnika Emigracji” w roku 1833.

Pisząc te słowa nie miał złudzeń co do degradacji politycznej i moralnej ówczesnych monarchii europejskich, szczególnie w odniesieniu do państw zaborczych. Ale widział też, że właśnie one najbardziej obawiają się takiej rewolucji. „Wszystko ma swoją porę. Królowie się przeżyli” (...) — napisze. Nie znaczy to, że całkowicie negował sens i istnienie władzy monarchicznej. Owszem, w silnej władzy upatrywał siłę państwa, ale jedynie wówczas, gdy władza ta nie reprezentowała wyłącznie siebie, a pełniła rolę służebną w stosunku do narodu.

Będąc zatem zwolennikiem silnej i sprawiedliwej, a nie wszystko praworządnej władzy widział w niej także i uzależniał od niej powodzenie Powstania. Fakty nie potwierdziły jego oczekiwań. Powstanie upadło, a on sam będąc już na emigracji poświęcił mu swe koronne dzieło „Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831”.

Poza bogatym materiałem faktycznym przedstawionym na tle sytuacji w Królestwie i w Europie, przekazał w swym dziele narodowi także swoje polityczne credo, w którym nakazał Polakom wieczną czujność o polskość i ich narodową tradycję. Walka o Polskę nakazuje — zdaniem Maurycyego Mochnackiego — utrzymanie ciągłej insurekcji — w imię obrony wolności tak politycznej, jak i duchowej. „Dom, rodzina — oto cała tajemnica polskich insurekcji” — pisał. „Jestestwo rodzinne mocne w chwili upadku politycznego, oto nerwy naszych powstań”. Dlatego tak wielki nacisk kładzie na stan i obyczaje rodzin polskich, widząc w nich na pierwej duchową, a potem polityczną ostoję narodowego bytu. Takiego bytu, w którym prawda i sprawiedliwość stanowiłyby o sile państwa i narodu.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Nudno teraz na podwórku
— Szaro, wszędzie pełno błota
I króluje niepodzielnie
Ta jesienna, wstrętna ślota...

Liść ostatni spadł już z drzewa,
W parkach — pusto, cicho, wietrznie,
Zaden ptak już nie zaśpiewa...
Kiedy zima przyjdzie wreszcie?

Kiedy sypnie białym puchem,
I roziskrzy szronem świat?
A na szybach wymaluje
Mrozem pierwszy śnieżny kwiat?

Już mogłaby nadejść wreszcie!
Chcemy łyżew, nart i sanek!
Chcemy także, by przed domem
Wartę trzymał znów bałwanek!

Kiedy wreszcie mróz siarczysty
Będzie szczypał za policzki,
A świat — rozjaśniony bielą,
Już nie będzie taki brzydki?

Niech się skończą już szarugi,
Niech dzień będzie znowu długi
Pełen zabaw i radości
Oraz — śnieżnych puszystości...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(27)

„Wojenko, wojenko...” Ale to zbyt skocznie. Coś poważniejszego. „O mój rozmarynie, rozwijaj się”. Tu Lolek stuknął ołówkiem w czoło. Był to chłopczek zdolny i rytm doskonale wyczuwał, więc puścił w ruch ołówek i tak zaczął:

O mój oceanie zakolysz się
O mój oceanie zakolysz się

plyniem na okręcie
po wzdętym odmiecie
nie boim się

Lolek przestał pisać, zmrużył oczy i przepiewał sobie tę zwrotkę. Nie podobało mu się. Zresztą piosenka ta „o mój rozmarynie” przystosowana była do innych okoliczności. „Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej — zapytam się” —? Kto by tam pytał głupiej dziewczyny? Chyba taki wariat jak Wojec-

ki? Ach, ten Wojecki. Żeby nie dziewczyny — co za świetny byłby z niego przyjaciel. Ale do roboty, do roboty! Trzeba coś innego wymyślić. „Boże coś Polskę”. Ale gdzie tam. „Przybyli ułani pod okienko”. Znowu z tą Panienką”. Obrzydzenie ogarnia człowieka. Aha, oto coś odpowiedniego.

„Walecznych tysiąc opuszcza Warszawa-
wę”

Lolek przymrużył jedno oko, oparł brodę na dłoń i zagryzł dolną wargę. W tej pozycji zajrzał w głąb własnej jaźni, gdzie stukał niecierpliwym rytmem i zwijały się na złotą tasiemkę to leniwie, to przedko niewyraźne jeszcze ramy. Uskrzydliło go natchnienie, lecz niesforny braciszek popsuł ten cudowny moment wpadając ze zwykłym trzaskiem do pokoju.

— A niech cię wszyscy diabli — rzekł oburzony poeta. — Masz pukać w takich ramach.

— Wypchaj się! Karasiowie stoją na schodach i żądają, żebyś oddał białą mysz.

— Nigdy! — rzekł Lolek — wygrałem ją... Podobna mi się.

— Ale oni się rozmyśliли. Grożą, że nam wybiją szyby.

— Sioło durnowate. Na honorze się nie znają. Rozmyśliłi się? Widzicie?

Tu Lolek sięgnął do kieszeni i za chwilę biała mysz siedziała mu na ramieniu, ze zwieszonym w dół gołym ogonem. Obwąchała ucho Lolka i ruszała długimi wąsikami. Czerwone oczka spoglądały bystro to w tę, to w tamtą stronę.

— Może im oddać? — co, Lolek? Bo mama warjacji dostaje na widok mysiego ogona — poradził starszy o rok Niusiek.

— Ale! Żyć nie mogę bez tej myszy. Strasznie ją lubię. Przecież sami mi ją oddali. Dołożyłem im nawet dwa pączki.

— Zeżarli i rozmyśliłi się. Chodź, Lolek, bo oni tam gwizdzą na schodach i nasza Albina chce ich oblać wodą.

— A niech oblewa — zdecydował Lolek, ale wstał i ukrył mysz w szufladzie.

Potem bracia pobiegli na kuchenne schody, gdzie dwaj mali chłopcy, Zenonek i Poldek Karasiowie, podobni do krasnoludków dzięki zabawnym mordkom, nieregularnym, ale pełnym łobuzerskiego sprytu, oczekiwali ich w pozycji bojowej i zdecydowanej na wszystko.

— Oddajcie mysz! — wrzasnęli na widok Janików.

— Oto figa przed wami miga! — ruszył konceptem Lolek i zaraz usiadł na schodach zbyt mocno i zbyt boleśnie wskutek niespodziewanego ataku Zenonka.

W chwilę później na schodach zakotłowało się do tego stopnia, że przestraszona Albina wyjrzała przez poręcz w dół, żeby stwierdzić, co się tam dzieje. Widok splecionych ze sobą ciał napełnił ją zgrozą. Zaraz postawiła konewkę pod kurek u kuchennego zlewu, a potem przechyliła ją przez poręcz i zastosowała zimny prusznik w kierunku sztubackiego kłębowa. Skutek był natychmiastowy. Karasiowie uciekli, prychając jak dzikie koty, a domowi chłopcy zwrócili gniew swój przeciw pomyślowej kucharce. Lolek, którego oślizgła fryzura zwiślała teraz aż do nosa, nie posiadał się z oburzenia. Niusiek mniej ucierpiał, a więc skłonny był do żartów na temat mokrego brata. Najgorzej było to, że Albina zamknęła drzwi na zasuwkę, obawiając się twardych pięści chłopców i obaj nieboracy drżeli z zimna, zmuszeni obietnicą podwórko, kawałek ulicy i zjawić się w domu od frontowej strony. Tu otworzyła im matka i zlekka się ich wyglądu. Rozdrażnionym głosem powiedział chłopcom, że tam w ich pokoju



Rozmowy z Czytelnikami

Zdarza się niezmiernie rzadko, by w jakiegokolwiek sprawie wszyscy ludzie byli jednomyślni. Dlatego każda niemal odpowiedź, zamieszczona w naszej rubryce, wywołuje różne reakcje ze strony innych Czytelników. Stąd też w nadysyłanych do Redakcji listach przedstawiają własny punkt widzenia oraz przytaczają racje za nim przemawiające. Jednak prawdziwym „kamieniem zgrzeszenia” okazuje się problem celibatu, który w wielu Kościołach chrześcijańskich nie obowiązuje. Podejmuje go nasz Czytelnik — podpisujący się jako „Prawowierny Rzymskokatolik” — zarzucając mi, że naciągam teksty biblijne, zaś w odpowiedziach podaję błędne informacje. Pisze on bowiem między innymi:

„Według mnie, prawdziwy kapłan — bez względu na to,

do jakiego należy Kościoła — jest wojownikiem Bożym i w każdej chwili musi być gotowy do walki o sprawy Boże. Ale prawdziwy ojciec duchowny powinien mieć do dyspozycji tylko pokarm codzienny, najbardziej konieczne rzeczy użytku osobistego i nic więcej. Obfitość dóbr materialnych i rodzina czynią z duchownego pracownika, dla którego świątynia jest jedynie warsztatem pracy, nie zaś miejscem kontemplacji i modlitwy. W tej sytuacji jedynym znakiem odróżniającym duchownego od człowieka świeckiego jest sutanna. Nasuwają mi się ponadto wątpliwości, czy kapłan posiadający rodzinę i majątek chętnie uda się do parafianina chorego na chorobę zakaźną, by zaopatrzyć go na drogę do wieczności?..

Teksty z listu apostoła Pawła (1 Tym 3,2 oraz 3,12) nie są wcale szerokimi wrotami, wiodącymi duchownych prosto do małżeństwa. Bowiem Kościół pierwszych wieków był w stadium organizacji i powoływał na stanowiska duszpasterskie ludzi, jakimi dysponował, bez względu na ich stan cywilny... Jednak w Nowym Testamencie znajdują się teksty, z których wynika, że duchowni powinni żyć samotnie. Dochodzi tutaj przykład Jana Chrzciciela i Jezusa Chrystusa, którzy żyli w bezżeństwie. Należy też zwrócić uwagę na negatywny stosunek Zbawiciela do rodziny ziemskiej, o czym świadczą jego słowa: „Kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem, siostrą i matką” (Mt 12,50)... Kiedy indziej zaś Syn Boży powiedział: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie i weźmie krzyż swój, i niech idzie za

mną” (Mt 16,24)... Natomiast Apostoł dodaje: „Kto nie ma żony, troszczy się o sprawy Pańskie, o to, jak by się Panu podobać. A żonaty troszczy się o sprawy tego świata, o to, jakby podobać się żonie” (1 Kor 7,32—33)...

Pisał Duszpasterz wielokrotnie, że celibat nie jest z ustanowienia Bożego. Ale chyba jest odwrotnie. Bo jeżeli ja potrafię wyszukać tyle wypowiedzi biblijnych domagających się od księży bezżeństwa, to Duszpasterz znalazłby ich jeszcze więcej. Nie pozwala mu jednak na to stronniczość w tej materii”.

Szanowny Czytelniku! Odnoszę wrażenie, że skierował Pan swój list pod niewłaściwy adres. Bowiem żonaci duchowni z Kościołów chrześcijańskich (a znam takich wielu), wykazują bardzo wiele gorliwości o sprawy Boże i zbawienie dusz. Duchowni ci żyją przeważnie skromnie, pamiętają bowiem o napomnieniu św. Pawła: „Jeżeli... mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym. A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i w sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie” (1 Tym 6,8—9).

Wspomniane przez Pana teksty z listu św. Pawła do Tymoteusza nigdy nie były uważane za wrota, otwierające duchownym drogę do małżeństwa. Przedstawia w nich natomiast Apostoł stan faktyczny w tym względzie oraz zwraca uwagę na moralne kwalifikacje biskupów i diakonów. Również Chrystus — chociaż sam żył w bezżeństwie — nigdy nie domagał się od swych uczniów zachowania celibatu. Natomiast z największym

szacunkiem odnosił się zawsze do instytucji rodziny, jako pochodzącej z ustanowienia Bożego. Oprócz rodziny ziemskiej, posiadał Bóg—Człowiek również rodzinę duchową (należeli do niej wszyscy, którzy słuchali Jego nauki i przyjmowali z wiarą Jego posłannictwo). We wspomnianym tekście (Mt 12,50) Zbawiciel stwierdza, że warunkiem przynależności do tej rodziny jest pełnienie woli Ojca. Również w następnym tekście (Mt 16,24) nie ma mowy o celibacie. Zawarta jest bowiem w nim zachęta do podejmowania trudów i cierpień, jakie niesie z sobą życie ucznia Chrystusowego. Jak zaś uczy nas historia, ofiarę taką podejmowali częściej żonaci duchowni w okresie pierwszego tysiąclecia istnienia Kościoła, niż duchowni żyjący obecnie w celibacie. Tak komentują przytoczone teksty nawet bibliści rzymskokatolicy. Również słowa apostoła Pawła (1 Kor 7,32—33) nie znaczą wcale, by małżeństwo duchownych było czymś godnym nagany, a coś dopiero potępienia. Jest to bowiem rada, a nie nakaz św. Pawła. A to wielka różnica.

Muszę też Pana zmartwić, ale nie ma Pan racji również w ostatniej sprawie. Skoro przez pierwsze tysiąclecie obowiązki duszpasterskie sprawowali duchowni żonaci, celibat na pewno nie jest z ustanowienia Bożego. Nie jest to tajemnicą, że wprowadził go dopiero papież Grzegorz VII w XI wieku.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Pana i wszystkich innych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród!”

Mówmy po polsku!

Idiomy alfabetyczne są w języku polskim dość dobrze znane i popularne. Ileż to razy słyszeliśmy czy mówiliśmy, że np. ktoś wykonał jakąś pracę *od A do Zet* całkiem sam, bez pomocy, że pani domu przed świętami ma już wszystko *od A do Zet* przygotowane, że przed egzaminem na prawo jazdy ktoś wyuczył się wszystkiego, *od A do Zet*. *Od A do Zet* — czyli od pierwszej litery alfabetu — od początku, do ostatniej — do końca, choć właściwie prawidłowo po polsku powiedzenie to powinno brzmieć *od A do Zet*, polskiej ostatniej litery alfabetu. Widocznie jednak tam, gdzie idiom ten powstał, ostatnią literą było właśnie Zet.

Nie zawsze robi się wszystko *od A do Zet* (czy Zet), ale bardzo często zdarza się, że samo A nie wystarcza, że *kto powiedział A, musi powiedzieć B*, że nie można przerywać pracy w połowie, lecz konsekwentnie

prowadzić ją dalej — jeśli nie do Zet, to chociaż do I, a właściwie do i, nad którym trzeba postawić kropkę. Czyli *stawianie kropki nad i* to ostateczne dopracowanie jakiegoś problemu, zakończenie pewnej sprawy, konsekwentne doprowadzenie do końca, a czasem, chyba trochę rzadziej, znaczy to też wykonanie jakiejś czynności pedantycznie, z przesadną dokładnością.

A, B i Zet to litery alfabetu łacińskiego, którym posługujemy się w Polsce. Znamy jednak, choćby ze słyszenia, niektóre litery alfabetu greckiego. Ot, choćby samo słowo *alfabet*: składa się ono z dwóch pierwszych liter greckiego abecadła, właśnie *alfa* i *bety*. Do tej samej rodziny wyrazów należy też *analfabeta* czy *analfabetyzm*; wreszcie *alfabetyzacja* — uczenie sztuki czytania i pisanie.

Alfa jest więc pierwszą literą grecką — *omega* ostatnią, zaś *alfa* i *omega* razem znaczą wiel-

ką wiedzę, niepodważalny autorytet, często też — jak A i Zet — początek i koniec czegoś, wszystko, co się w czymś mieści. Na przykład kronika Wincentego Kadłubka była swego czasu *alfą i omegą wiadomości* o początkach dziejów narodu.

Po alfie i becie jest w greckim abecadle *gamma*, dziś najbardziej znana w postaci terminu muzycznego *gama* (majorowa czy minorowa). Swego czasu bowiem pewien Włoch, Guido d'Arezzo, użył nazwy tej litery na oznaczenie pierwszego tonu gamy muzycznej, potem zaś jej znaczenie przeniosło się na całą gamę i tak jest do dziś.

Czwarta litera grecka to *delta*, odpowiadająca łacińskiej literze *d*, o kształcie zamkniętego trójkąta. Temu właśnie kształtowi litery delty zawdzięcza powstanie terminu geograficzny *delta*: obszar przy ujściu rzeki, powstały z jej osadów tam, gdzie wlewa się ona do morza lub jeziora. Występowaniu tych obszarów towarzyszy zwykle rozdzielanie się rzeki na dwa ramiona, przez co mają kształt właśnie

trójkąta, podobnego do delty z alfabetu.

Przeskakujemy kilka liter greckiego abecadła i mamy *joty*. Odpowiada ona naszemu *i*, jest najmniejszą z liter greckich, czasem dawniej zaznaczaną jedynie jako kreseczka nad innymi literami. Jeśli więc ktoś był dokładny i przepisywał rękopis *co do joty* — to znaczyło, że robił to nie opuszczając niczego, do najdrobniejszych szczegółów. I dziś *wypełnić jakieś zadanie co do joty*, albo *zgadzać się z kimś co do joty* — znaczy wiernie, dokładnie, ściśle.

I tak, *pi razy oko* omówiliśmy idiomy związane z literami alfabetu. *Pi razy oko*? A właśnie! *Pi* to znów litera grecka, znana w matematyce jako stosunek obwodu koła do jego średnicy, wynoszący 3,14159... Czyli *pi razy oko* albo *pi razy drzewi* znaczy: mniej więcej, w przybliżeniu, na oko, bez dokładnych obliczeń.

Miejsce na nasz felieton wypełnione mamy *od A do Zet*, stawiamy więc *kropkę nad i* — i do następnego razu.

— Czy ma pan ochotę kupić Strugę, rzetelną ochotę? Czy pan woli wykręcić się słomą z tej alternatywy?
 — Mam szczerą ochotę.
 — No, to nie jedź, hrabio, do Adama.
 — A dlaczego?
 — Bo on tobie, hrabio, Strugi nie sprzeda.
 — Z jakiego powodu?
 — Bo ciebie cierpieć nie może.
 — On, mnie! Racja?
 — Kto z niego rację dobędzie! Ale ja znam go dobrze. Jestem tego pewny.
 — To jednak szczególnie! — zamruczał Wentzel.
 — Otóż, com chciał rzec. Na hasło waszego imienia odda majątek tamtym, co dość już dawno targują. Zapomniałem nazwiska.
 — Dam drożej.
 — I oni już dają bajeczną cenę. Głębocki myśli, że chyba zważali gdzie naftę czy węgiel. Uwzięli się na niego. Majątek dobry, nad rzeką, można trzymać stadninę i bydła co niemiara, ale takiej masy pieniędzy niewart nigdy.
 — Któż to go targuje? Nie przypomina masie sobie? — zagadnął żywo Niemiec przestając się nagle ubierać.
 — Pan.. pan... Nawet z tytułem i von! Do diaska z tymi nazwiskami!
 — Z tytułem? Aha! Może książe F.?
 — To, to, to! A pan jakim cudem zgadł?
 — Słyszałem coś o tym — uśmiechnął się dziwnie — no, i znam nabywcę, i pan go zna.
 — Ja? — rzekł przeciągle Chrząstkowski.
 — Przecie pan pamięta bohatera farsy Schoneicha...
 — Bacchusa! — zasmiał się.
 — Nie, pięknego Herberta!... No, to on jest księciem F.
 — A do tego co przystąpiło?
 — Oczy pańskiej siostry w Ems. Postanowił ją zdobyć.
 — Cha, cha, cha!! Prawda! Snuł się za mymi paniami jakiś facet ku okropemu oburzeniu pani Ostrowskiej. Mówiła, że raz go złażała po polsku, a potem dla lepszego zrozumienia po francusku. Cha, cha! To wymyślenie! Muszę powiedzieć to Jadzi i Głębockiemu. Pewnie z plenipotentem rywała więcej gadać nie zechce. To dopiero nafta i węgiel! Cha, cha! Eksplozja! Czy ci ludzie pofiksowali? A ta Jadzia? Co oni w niej widzą? Dla tej lodowej bryły płacić za Strugę w trójnasób! Ten książę pięknie by wyszedł! Produkcyjne ulokowanie kapitałów i serca! Nie ma co!

— Oziębłość jest najniebezpieczniejszą kokieterią — wtrącił Croy-Dülmen. — Pan nie zna Niemek. Po nich siostra pańska — to antypody... Może głowę zawrócić, do szaleństwa popchnąć.
 Jan wytknął spod kołdry głowę, popatrzył bystro na mówiącego i znów ją schował.
 — Nigdy tego nie pojme. Idealem kobiety jest dla mnie Cesia Zdzarska — zamruczał.
 — Czy to przyjaciółka panny Jadwigi?
 — A coś w tym rodzaju. Koleżanka z pensji... Także antypody. Choć sądzę, że do Niemek niepodobna. Poznasz ją, hrabio, na kuli, bo przecie spędzimy razem ostatki karnawału.
 — Naturalnie. Nie wyjadę inaczej jak właścicielem Strugi.
 — W takim razie zdaj pan na mnie ten interes. Już ja dam radę Adamowi.
 — Dziękuję serdecznie za pomoc i zyczliwość.
 — Ach, drobiazg! Czy pan już gotów! Niech nam dają śniadanie. Zaraz pośle po Urbana, po obiedzie ten obraz Toggenburga.
 Wedle programu Wentzel został na resztę dnia z damami.
 Pani Tekla robiła wełniane kaftaniki dla dzieci z ochronki; panna Jadwiga, mało mieszając się do rozmowy, poprawiała piśmienne zadania swych uczennic.
 Hrabia, wśród ciągłej krytyki i gderania, opowiadał swe życie.
 Nic jej się nie podobało: że przeszedł gimnazjum, źle, że skończył kurs prawa — niepotrzebnie, że wstąpił do wojska — głupio.
 Nareszcie przyszedł najcięższy obrachunek — terażniejszości.
 — No, a teraz co porabiasz?
 Spuścił głowę i kręcąc markotnie brodą, rozmyślał, jak streścić podróże, polowania, sport i miłostki w określeniu czynu i zajęcia.
 — Teraz, babuniu, myślę obrać jaką karierę.
 — Myślisz dopiero? A, to ślicznie. Przecież masz dobra... Zarządzasz prawdopodobnie? Ież to morgów?
 — Nie pamiętam, doprawdy, w tej chwili.
 — Coraz lepiej! Można ci połowę ukraść. No, masz pewnie browary, winnice?...
 — Zapewne, że są.
 — Jak to zapewne? Co to za frazes? Ież obrotu rocznego?
 — Dużo, babciu.
 — Ja chcę wiedzieć cyfrę!
 — Kiedy nie wiem ściśle. Musiałbym się spytać Sperlinga. W dobrach są rządcy i technicy: w Dülmen — Johan Assauer, w Schagern — Thomas Spiess, w winnicach — Francuz z Burgundii, no, a w browarach zarządza mój kolega Martinsen.

POZIOMO: A-1) sportowiec na lodzie, B-8) kabała, C-1) zbiór, zestaw, D-8) sąsiad Litwina, E-1) modniś, strojniś, F-7) odpowiedź na zarzuty, H-1) zbójnik, bohater podań i pieśni góralskich, I-7) grecki bóg śmierci, K-1) kandydat na plutonowego, L-6) zewnętrzna ściana budynku, M-1) uroczysty dzień, N-6) łamaga, pokraka.

PIONOWO: 1-A) łączy ramię z przedramieniem, 1-H) właściwość, rodzaj, gatunek, 3-A) materiał budowlany, 4-K) Hg, 5-A) przyczyna wielu pożarów, 5-G) część twarzy, 6-K) imię autora „Pawich piór” 7-F) rodzaj drogi bitej, 8-A) stos, sterta, 9-D) pasza zbożowa, 9-I) użyźnia glebę, 10-A) zwierzchnik dawnej gminy wiejskiej, 11-F) denerwowanie się, 13-A) wystaje z warownego zamku, 13-H) akt prawny.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):
 (E-2, L-8, K-3, M-3, B-3, M-11) (F-9, H-4, C-13, D-1, L-10, N-10, K-2, F-1) (E-6, N-7, A-3) (K-3, L-1, B-11, D-11, C-6, A-8, H-2, N-4).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 48”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 37

„Gdzie słów wiele, mało treści” (japońskie).

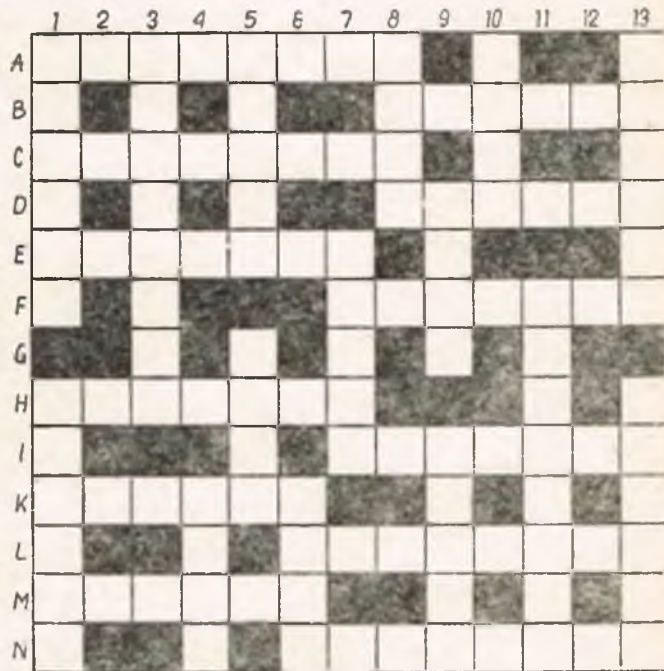
POZIOMO: barbakan, iglica, zawodnik, egzema, ziarno, szalwia, bieżnia, retorta, boisko, potrzeba, idiota, Telimena.

PIONOWO: brzoza, Biblia, równanie, stop, arden, unik, opat, Oscar, Nike, gwar, targi, śliz, wierzeje, Sabała, parafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 37 nagrody wylosowali: Franciszka Kołodziej z Kątów Trzebuskich i Jerzy Pawlicki z Szubina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 48



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

lów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201015-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk. PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 587. U-41.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201015-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk. PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 587. U-41.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Otóż, co ci miałam powiedzieć. Jeżeli ty, hrabio, pozwolisz, żeby obrzydliwy Szwab kupił choć pięć ziemi w Głębockiego, to ja, twoja babka, własnoręcznie dam ci trzydzieści różeg na kobiercu!

Na ten finał Jan parsknął śmiechem. Wentzel odstąpił mimo woli o krok, Jadwiga zniknęła z pokoju — może i ją śmiech ogarnął.

I po tę miłą obietnicę gnał Croy-Dülmen z Berlina na złamanie karku! Chwilę stał ogłupiały, ale wnet — czy go zaraził śmiech Jana i istotnie ubawiła perspektywa różeg — wybuchnął i on sam szaloną wesołością.

— Wszystko zrobię, by tego uniknąć. Gotówem nawet kupić Strugę, ale...

— Ale cóż? Nie masz pieniędzy?

— Oj, starczyłoby na trzy powiaty. Ale w takim razie dostanę sześćdziesiąt różeg.

— Co to za kpiny! — oburzyła się.

— Zupełnie serio. Dostanę za to, że nie obroniłem od Niemców, a drugą dozę jako nabywca Szwab.

— Jak to Szwab? Moja Jadwinia... Ale to może i prawda... Szwab! Niemczura! Prusak! Croy-Dülmen! Pfe! — zatrząsała rękami ze wstrętem, obróciła się żywo i pobiegła do siebie.

Jan siadł trzymając się za boki ze śmiechu.

— Zabiłeś, hrabio, tęgiego klina. Nie zamknie oka noc całą. Zwołaj pewnie Jadzię do rady.

— Panna Jadwiga ją do reszty na mnie zbuntuje.

— Broń Boże! Przecież, jeśli pańską pomoc usunie, to ją pani Tekla gwałtem zapędzi do ołtarza pomimo swej antypatii do Głębockiego. To są dwie jedyne drogi wyjścia. *Aut — aut!* (albo — albo!). Babunia pewnie przenosi polską ziemię nad Jadzię, choć ją niby ubóstwia jedną, i gotowa spalić biedną dziewczynę za jednego

morga, nie tylko dla kilku tysięcy. Oho, znam ją. Niech no co weźmie do głowy, to nie da tchnąć, aż dopnie. Jadzia się ani obejrzy, jak ją odstawia z posagiem do Strugi.

— Przecież to się stanie prędzej czy później.

— No, nic nie wiem. Moje panie okrzykały mnie mazgajem i blaznem, więc się boję ze zdaniem wystąpić; ale widzi się, że papiery Adama spadły. Ta Jadzia to istny sfinks. Niechże radzą! Chodźmy do oficyny. Oczy mi się kleją.

Nazajutrz, ledwie świt, Walenty spadł do mieszkania młodych ludzi — zbudził hrabiego.

— Pani prosi zaraz do siebie.

Croy-Dülmen porwał się jak na alarm, ale ledwie zrozumiał, o co chodzi, gdy przyleciał chłopiec kredensowy.

— Jasna pani kazala, coby pan graf zara szedł.

— Idę, idę!

Ubierał się z gorączkowym pośpiechem.

— Jak to dobrze, że ja nie mam pieniędzy... mogę spać spokojnie — mruzczał Jan spod koldry.

W tej chwili zjawił się ogrodnik.

— Jasna pani kazala jasnemu grafowi oznajmić, że czekają — zawołał zdyszany.

— Różgi gotowe! — śmiał się Chrzastkowski.

Wentzel wyszedł jak stał — w lakierkach i eleganckim tużurku — na śnieg; krawat zapinał w drodze.

Nie było go dobre trzy kwadransy, nareszcie wrócił.

— Po egzekucji? — spytał Jan.

— Nie; uniknąłem szczęśliwie bastonady. Pozwolono mi łaskawie nabyć Strugę.

— Pan pewnie zły na siebie za podany projekt.

— Wcale nie. Jeden majątek więcej cóż mi może zaszkodzić? Będę pańskim sąsiadem. Dzisiaj pojedę do Głębockiego i dobijemy targu.

Jan nic nie odpowiedział i coś sumował.

— To milczenie jest mocno antygermańskie — zauważył Croy-Dülmen zaczynając z gruntu toaletę.

— Broń Boże... Przecież pan nie sądzi mnie o szowinizm pani Tekli. Niemców gatunkuję na różne kategorie. Nie jest pan ani urzędnikiem, ani policjantem, ani aferzystą na naszą krwawicę, ale arystokratą i człowiekiem dobrze wychowanym. Sąsiedztwo pańskie zaś nie zbliży mnie z wami, chyba z rzadką i plenipotentem. Nie zakopie się pan na wsi, tym bardziej u nas, Polaków. Milczałem, bom myślał, czy powiedzieć coś panu.

— *Grad heraus!* (Otwarcie, bez ogródek!) Słucham.

41

(72)

Wyznawanie przeszłości nie należy do obowiązków kobiety. Mając to na uwadze dobrze więc zdawać sobie sprawę, że wszelkie zadawanie pytań na ten temat jest dużym nieaktym. Poza tym wszelkie żądanie wierności wstecz należy już dziś do wymagań bardzo „retro”.

Kobieta dorosła nie ma obowiązku wyjaśniać mężczyźnie swoich lat. W każdym razie nie musi o tym mówić, gdy jej o to nie pyta.

Wobec „nałogowych” gniewaczy najlepiej okazywać wyrozumiałość, a więc nie wyjaśniać, nie pytać, nie tłumaczyć i nie okazywać zbytniego zmartwienia. Najlepszym lekarstwem jest zawsze mina w stylu „przejdzie ci”, zatem — przeczekać.

Nie uchodzi żądać od chłopca, by zawsze ponosił koszty spotkań. Czasem można przecież poprzestać na spacerze, kiedy indziej podzielić koszty po koleżeńsku, zwłaszcza, gdy wiadomo, że rozporządza jedynie kieszonkowym. Można się zgodzić ewentualnie, by zawsze fundował dopiero wtedy, gdy sam zarabia, chociaż przy większym rachunku zawsze można wyrazić chęć podzielenia ich na pół.

Bardzo ważne jest, by mieć zawsze temat do rozmowy, i przynajmniej częściowo podzielać zainteresowania partnera.

Czy wielka, szlachetna miłość w ogóle istnieje? Nie sposób zaprzeczyć, ale jednocześnie trzeba mieć świadomość, że, aby miłość taka była naprawdę, wymaga wietu wysiłków, a nawet ofiar. Nigdy nie otrzymujemy bowiem „gotowej” miłości, to raczej my sami pielęgnujemy ją i podtrzymujemy naszą codzienną wobec siebie postawą i chęcią oraz umiejętnością zrozumienia potrzeb i uczuć drugiego, bliskiego nam człowieka.



W rytmie serca

Stawianie sobie z góry za cel miłości absolutnej nie rokuje dobrej przyszłości. „Wyjątkowe” związki dla obojga mogą okazać się bowiem zbyt dużym obciążeniem psychicznym. Może więc lepiej wykazać na tym polu nieco więcej elastyczności i być raczej „zwykłym” małżeństwem, które także może okazać się wyjątkowe.

Poszukiwanie ideału nie prowadzi do celu. Nie ma przecież ludzi idealnych. Każdy ma jakieś swoje wady i zalety, toteż często się zdarza, że miejsce wymarzonego bruneta zajmuje nieoczekiwanie niewysoki blondyn, którego charakter bardziej pasuje do wyznaczonych kryteriów.

Panowie powinni bowiem wiedzieć, że kobietom bardziej niż uroda imponuje dojrzałość, poczucie odpowiedzialności, opiekuńczość i inwencja mężczyzny.

Paniom natomiast przypominam, że poza urodą i tzw. stylem cenią u kobiet życzliwość, pogodę ducha i wyrozumiałość a także wiedzę (mimo wszystko), byle niezbyt autorytatywnie objawianą. Ponadto panie, które potrafią pochwalić swego wybrańca i okazać mu, że go cenią, na ogół zawsze zyskują w oczach mężczyzn.

Młodemu chłopcom, którzy dopiero co wybrali się na spotkanie z niedawno poznaną dziewczyną, stanowczo odradzam pytania, na temat jej ewentualnej sympatii do kogoś innego. Znacznie lepiej zacząć rozmowę na temat wspólnych zainteresowań, zaskoczyć jakąś miłą niespodzianką, która odpowiadałaby gustom czy upodobaniom dziewczyny i czekać, aż ona sama zadecyduje, kto awansuje do tej roli.

Delikatnej i subtelnej kokieterii nie można brać za złe żadnej kobiecie, nawet gdyby była ona skierowana do innego mężczyzny. A już na pewno nie można mieć jej za złe, gdy sami nie zadeklarowaliśmy swoich względem niej planów. Zasada jest następująca: dopóki nie ma projektów wspólnej przyszłości, dziewczyna ma wszelkie prawo być flirciarą. Oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu.

Na kobiece kaprysy najlepiej spojrzeć z góry lub powiedzieć ze spokojem: „widzę, że jesteś nie w humorze, więc może spotkajmy się innym razem”. Efekt pozytywny — za pewniony.

Nieustanna krytyka, nawet jeśli jest objawem uczucia, nie przynosi pożądanego efektu. Nawet najbardziej zakochana dziewczyna będzie chciała od niej uciec — i ucieknie. A więc, panowie, miejcie litość i nie zdręzcajcie dam swego serca nieustannym krytykowaniem, bo jak głosi stare porzekadło nigdy nie należy robić drugiemu tego, co i nam niemiłe.

Oprac. Eldo